

8

MIESIĘCZNIK

Sierpień 2019
nr 255 rok XXII
ISSN 2545-1847
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



FORUM

SŁUŻBA WIĘZIENNEJ



Prymus 2019 s. 16

8 Sezon ogórkowy

12 Brama otwierana całodobowo

31 Czego pragniesz?

33 Tak było, tak jest



Sezon niby ogórkowy, a my w sierpniowym Forum przez wszystkie przypadki odmieniamy słowo praca.

Najlepszy absolwent tegorocznego szkolenia oficerskiego musiał się solidnie napracować, żeby dostać tytuł prymusa roku. To zresztą dla niego nic nowego – od lat funkcjonuje „w trybie nauki”.

W więzieniach praca wre nie tylko w halach produkcyjnych, których wciąż przybywa, ale także w szklarniach i na polach uprawnych. Zanim jednak osadzeni do niej przystąpią, funkcjonariusze aresztów śledczych i zakładów karnych muszą poświęcić mnóstwo czasu i wysiłku na to, by przygotować wszystko od strony prawnej, organizacyjnej, ochronnej i penitencjarnej.

Ile pracy trzeba włożyć w to, by w rodzi-
 cach za kratami obudzić matczyne i ojcowskie instynkty, nauczyć ich konstruktywnych i kreatywnych zachowań, wiedzą wszyscy funkcjo-

nariusze i pracownicy jednostek penitencjarnych, którzy starają się, by matki i ojcowie byli naprawdę obecni w życiu swoich dzieci. Nic w więzieniu nie dzieje się samo – za każdą zmianą na lepsze stoją ludzie: funkcjonariusze, pracownicy, wolontariusze, osoby wspierające.

A później po owocach ich poznają. Nie tylko po plonach, które można włożyć do kotła. Nie tylko po satysfakcji kontrahentów. Przede wszystkim po osadzonych, którzy dzięki pracy więźniaków zmieniają siebie i swoje życie.

Za pracę należy się odpoczynek – temu też poświęcamy w wakacyjnym wydaniu sporo miejsca – i, a może przede wszystkim, zapłata. Kiedy ukaże się to wydanie, perspektywa płatnych nadgodzin funkcjonariuszy Służby Więziennej powinna stać się już całkiem realna.

Irena Fedorowicz
 redaktor naczelny

Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Sierpień 2019 r.

■ TEMAT MIESIĄCA

Rolnictwo w więzieniach

8 Sezon ogórkowy

■ WYDARZENIA

4 Order św. Pawła Apostoła

4 Powstanie Warszawskie. Pamiętamy!

4 Sejm uchwalił

5 Kolejne ekshumacje na Rakowieckiej

6 Nowi podoficerowie

6 Reprezentacyjny Zespół Służby Więziennej

6 Stulecie Policji

■ ROZMOWA MIESIĄCA

14 A trzmielce zapylają pomidory

■ Z KRAJU

12 Brama otwierana całodobowo

31 Psycholog radzi: Czego pragniesz?

■ ZAWSZE GOTOWI

15 Obezwładnił wandala

■ DOBRE PRAKTYKI

18 Ojcowie w Dębicy

19 Matki w Krzywańcu

■ LUDZIE

16 Prymus na stulecie

■ Z NAMI

26 Do więzienia przychodzi poeta

28 Niech najpierw myśli głowa, potem mówi język

■ SŁUŻBA DLA INNYCH

30 Potulice dzieciom

30 Zostań dawcą

30 Samochód dla Nadziei

■ PASJE

22 Więcej, wyżej, dalej

38 Maksyma na maksa

■ HISTORIA

40 Pośmiertnie odznaczeni

■ NIEZBĘDNIK PRAWNY

36 Ochrona danych osobowych

■ NASZE SPRAWY

32 12 pytań: Odpowiadają szefowie

33 Kierunek Syberia

33 Tak było, tak jest

34 Na rajdowym górskim szlaku

42 Związek w Forum (12)

OKŁADKA: ppor. Krystian Kostur, fot. Przemysław Renda



s. 12 Brama otwierana całodobowo

fot. Rafał Moszczyński



s. 38 Maksyma na maksa

fot. Agata Piłarska-Jakubczak



tel. 61 82 09 900, 606 627 801

ul. Wilczak 16a/6, 61-623 Poznań

<http://dialtech.pl>

e-mail: handlowiec@dialtech.pl

Nowe odznaczenie

Order Świętego Pawła Apostoła Patrona Służby Więziennej to odznaczenie nadane w roku setnego jubileuszu formacji po raz pierwszy.



Podczas Centralnych Obchodów Święta Służby Więziennej z rąk gen. Jacka Kitlińskiego odebrali je: ks. prałat Kryspin Dubiel, ks. Jan Sikorski oraz ppłk Zbigniew Jankowski.

„Omnibus omnia factus sum” – na odznaczeniu widnieje napis, który znaczy „Stałem się wszystkim dla wszystkich”. Te słowa w nieco zmienionym brzmieniu „Być wszystkim dla wszystkich” są mottem Służby Więziennej i cechują tych, którzy służą, pomagają, wspierają. Tak jak każda z trzech uhonorowanych osób.

Ks. prałat Kryspin Dubiel, radca Nuncjatury Apostolskiej w Polsce



infułat Jan Sikorski był pierwszym Naczelnym Kapelanem Więziennictwa. Ppłk Zbigniew Jankowski, dyrektor Zakładu Karnego w Czerwonym Borze, założyciel i prezes fundacji „Andrzej”, jest wśród odznaczonych medalem św. Pawła jedynym funkcjonariuszem. Został uhonorowany za wieloletnią działalność charytatywną.

AŁ
zdjęcia **Piotr Kochański**

Powstanie Warszawskie. Pamiętamy!

Od 26 lipca przez osiem tygodni w jednostkach penitencjarnych okręgu bydgoskiego będzie prezentowana mobilna wystawa Muzeum Powstania Warszawskiego poświęcona pamięci jednego z bohaterów Powstania Warszawskiego, Jana Rodowicza „Anody”.

Na wielkoformatowych zdjęciach widzimy go wraz z rodziną i przyjaciółmi, jako uczestnika konspiracji, kawalera orderu Virtuti Militari, potem wesołego studenta i jednego z „Zośkowców” na zjazdach koleżeńskich.

Na wystawie znalazły się fotografie, z których część jest mało znana publiczności, ponieważ pochodzi z archiwów instytucji i kolekcji prywatnych. Zostały dobrane tak, by przybliżyć postać i osobowość legendarnego żołnierza AK, odpowiedzialnego dowódcy, ale przede wszystkim wspaniałego kolegi. Plakaty pokazują historię Jana Rodowicza, dokładny życiorys uzupełniony cytatami jego przyjaciół i znajomych, podkreślającymi najważniejsze cechy jego charakteru. Jest także nawiązanie do idei przyznawanej od 2011 roku nagrody, której Jan Rodowicz patronuje. Wystawa wpisuje się w obchody 75. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

Agnieszka Wollmann
zdjęcie **Arkadiusz Bargiel**

Sejm uchwalił

Na 84. posiedzeniu 19 lipca br. Sejm RP znowelizował trzy istotne dla funkcjonowania naszej formacji przepisy.

Emerytury

Zdecydowaną większością głosów postowie uchwaliли nowelizację ustawy emerytalnej służb mundurowych, w tym Służby Więziennej. Dotyczy ona funkcjonariuszy, którzy wstąpili do służby po 31 grudnia 2012 r. Posłowie chcą, by uprawnienia emerytalne przysługiwały im po 25 latach służby, niezależnie od wieku. Ustawa znosi wymóg ukończenia przez mundurowych emerytów 55 lat.

Nadgodziny

W części dotyczącej Służby Więziennej nowelizacja wprowadza stu-procentową odpłatność za czas służby przekraczający normę 40 godzin tygodniowo w półrocznym okresie rozliczeniowym (1 stycznia-30 czerwca i 1 lipca-31 grudnia). W ustawie z 9 kwietnia 2010 r. o Służbie Więziennej ma być dodany art. 195, który ustala rekompensatę w wysokości 1/172 miesięcznego uposażenia zasadniczego wraz z dodatkami o charakterze stałym na stanowisku zajmowanym w ostatnim dniu okresu rozliczeniowego lub w ostatnim dniu służby za każdą godzinę służby przekraczającą normę w danym okresie rozliczeniowym. Rekompensata ta ma być wypłacana do końca kwartału następującego po zakończeniu okresu rozliczeniowego, a w razie śmierci lub zaginięcia funkcjonariusza – wypłacona rodzinie.

Ostatni, 26. artykuł ustawy stanowi, że ma ona obowiązywać z mocą wsteczną od 1 lipca 2019 r. 23 lipca została przekazana Prezydentowi RP i Marszałkowi Senatu RP.

Związki zawodowe

Posłowie znowelizowali także ustawy o Policji, Straży Granicznej i Służbie Więziennej w części dotyczącej możliwości zrzeszania się funkcjonariuszy w związkach zawodowych. Jeśli zmiany wejdą w życie, w każdej z formacji będą mogły powstać kolejne związki zawodowe.

31 lipca, kiedy sierpniowe wydanie „Forum Służby Więziennej” zostało wysłane do druku, rozpoczęło się posiedzenie Senatu RP. O wyniku prac legislacyjnych będziemy informowali w kolejnych miesiącach.

red.



Kolejne ekshumacje na Mokotowie

Siedem ludzkich szkieletów wykopano na terenie dawnego więzienia przy Rakowieckiej 37 w Warszawie. Były przykryte kilkudziesięciocentymetrową warstwą ziemi, na której w latach powojennych zbudowano wy-

betonowane place spacerowe. Zdemontowano je, by umożliwić prace zespołu specjalistów z Biura Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięi Narodowej.

Do kogo należą szczątki? – Do osób, które tutaj zmarły po 1945 roku – przypuszcza Jacek Pawłowicz, dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. – Mogli to być więźniowie, którzy zmarli w wyniku tortur czy też złych warunków przetrzymywania.

To na terenie powstającego muzeum od połowy lipca trwają prace ekshumacyjne, którymi kieruje wiceprezes IPN, dr hab. Krzysztof Szwaagrzyk. Zespół, przy pomocy studentów i wolontariuszy, wydobyl dotąd szkielety siedmiu mężczyzn i kilka plastikowych guzików. Do przebadania pozostało ok. 1,5 hektara terenu dawnego więzienia mokotowskiego.

Przypomnijmy, że prace archeologiczno-ekshumacyjne przy ul. Rakowieckiej trwają z przerwami od lipca 2016 r. Wszystkie wydobywa-



ne szczątki są poddawane oględzinom, a następnie badaniom genetycznym w celu identyfikacji. – Do tej pory w sumie wydobyto kilkadziesiąt szkieletów, choć nie wiem, jak policzyć pojedyncze kości – zastanawia się dyrektor Pawłowicz. – Odnaleziono też np. ok. 200 butów, a w każdym były ludzkie kości.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia **Tomasz Maniewski**

Nowi podoficerowie

267 świeżo upieczonych podoficerów Służby Więziennej, wielu znamienitych gości – 18 lipca w OSSW w Kulach i po raz pierwszy w OSSW w Suchej odbyły się promocje podoficerskie.

Sucha

„Dzisiejsza uroczystość jest świętem i historycznym wydarzeniem w życiu Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Suchej, ale też całej Służby Wię-



ziennej” – wybrzmiały słowa listu Dyrektora Generalnego Służby Więziennej gen. Jacka Kitlińskiego, skierowanego do zebranych, w tym 148 słuchaczy szkolenia w Suchej. Gen. Kitliński zaznaczył też, że wprowadzone w tym roku zmiany w systemie szkolenia zawodowego oraz utworzenie nowego ośrodka szkolenia zwiększają możliwości dydaktyczne dla funkcjonariuszy najliczniejszego korpusu Służby Więziennej.

Ośrodek w Suchej w obecnej formie funkcjonuje od 1 marca 2019 roku, pierwsze szkolenie podoficerskie ruszyło 13 marca.

Kule

– Wszyscy, którzy ten mundur noszą, wiedzą, że jest to służba trudna, wymagająca dużej wiedzy, doświadczenia, cierpliwości, umiejętności pracy z ludźmi, ale dająca wiele satysfakcji pod warunkiem, że powierzone za-



dania wykonuje się z pasją i zaangażowaniem – mówił ppłk Dariusz Małolepszy, komendant OSSW w Kulach gratulując 119 promowanym funkcjonariuszom. Dziękował im także za zaangażowanie w życie ośrodka oraz czynny udział w wielu przedsięwzięciach na rzecz społeczności lokalnej. Uroczystość uświetnił występ orkiestry wojskowej z Bytomia.

W obydwu promocjach, oprócz promowanych funkcjonariuszy, wzięli udział przedstawiciele administracji rządowej i władz samorządowych, dyrektorzy okręgowi Służby Więziennej oraz rodziny słuchaczy.

AŁ

zdjęcia **Bogdan Błachowicz, OSSW w Suchej**

Stulecie Policji

24 lipca polska Policja świętowała uroczystie setną rocznicę powołania Policji Państwowej. W defiladzie stołecznym królewskim traktem Służbę Więzienną reprezentował poczet sztandarowy. Delegacji więźniaków podczas centralnych obchodów Święta Policji, które odbyły się na warszawskim Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego, przewodniczył zastępca dyrektora generalnego Służby Więziennej płk Grzegorz Fedorowicz.

red.



phot. Policja.pl



phot. Andrzej Mitura

Reprezentacyjny Zespół Służby Więziennej

Na uroczystościach państwowych, resortowych i kościelnych występują 14 lat. Wspierają inicjatywy kulturalne, patriotyczne i charytatywne. Od 18 czerwca są Reprezentacyjnym Zespołem Wokalnym Służby Więziennej. W tym dniu Dyrektor Generalny Służby Więziennej podpisał zarządzenie, określające zasady organizacji, tryb naboru i zakres działania chóru.

Zespół powstał w 2006 roku i od tego momentu do dziś ma jednego dyrygenta – mjr. Mirosława Radlińskiego. Skład grupy zmieniał się na przestrzeni lat. Obecnie tworzą go funkcjonariusze z Zakładu Karnego w Zamościu, w większości związani z nim od początku: mjr Mirosław Romański, kpt. Damian Knap, kpt. Radosław Szewc, por. Jarosław Małecki, por. Rafał Szymanek, st. sierż. sztab. Andrzej Bartnik, st. sierż. sztab. Łukasz Gontarz, sierż. sztab. Przemysław Stępień.

Chórzyści wykonują obowiązki służbowe, a do występów przygotowują się w czasie wolnym. Bo bycie członkiem zespołu to nie tylko uroczystości, koncerty i płynący z nich splendor. To przede wszystkim regularne, wyczerpujące, wielogodzinne próby.

Zespół od wielu lat zapewnia oprawę muzyczną centralnym uroczystościom, m.in. z okazji święta Służby Więziennej, a także promocjom na pierwszy stopień oficerski i podoficerski. W środowisku lokalnym uczestniczy w uroczystościach patriotycznych organizowanych np. przez Stowarzyszenie Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu czy Stowarzyszenie Zamojska Rodzina Katyńska. W repertuarze chóru znajdują się pieśni patriotyczne, religijne i liturgiczne, kolędy, a także lżejsze formy – utwory rozrywkowe we własnej aranżacji w opracowaniu trygłosowym.

red.

zdjęcie archiwum Reprezentacyjnego Zespołu Służby Więziennej

SYSTEM TELEFONII DLA OSADZONYCH



 dialtech

tel. 61 82 09 900, 606 627 801

ul. Wilczak 16a/6, 61-623 Poznań

<http://dialtech.pl>, e-mail: handlowiec@dialtech.pl



Sezon ogórkowy

- Nie wytrzymasz tam długo, zanudzisz się - usłyszał kpt. Tomasz Domankiewicz, kierownik Oddziału Zewnętrznego w Goleszach, kiedy dostał propozycję przejścia na to stanowisko z piotrkowskiego działu ochrony. Nuda nie leży w jego naturze i po zmianie miejsca pracy mocno zakasał rękawy. Po kilku latach zwiększyła się powierzchnia ziemi pod uprawę warzyw. Niedawno powstał też sad, a w planach jeszcze zielnik.

Golesze Małe, jak sama nazwa wskazuje, to niewielka miejscowość w województwie łódzkim. Leży tuż przy drodze S8 na trasie Warszawa-Łódź. Jak okiem sięgnąć wszędzie pola. Okalają one także Oddział Zewnętrzny w Goleszach, organizacyjnie podległy Aresztowi Śledczemu w Piotrkowie Trybunalskim. Naszym przewodnikiem po gospodarstwie jest kpt. Domankiewicz.

W polu

Przechadzając się między poletkami po jednej stronie mijamy marchew, po drugiej – ziemniaki. Czte-

rech osadzonych pielę cebulę dymkę. Chwasty wrzucają na taczkę i zgrabiają oczyszczoną ziemię. Kiedy taczka się zapełnia, jeden skazany jedzie nią poza pole i zrzuca na utworzoną wcześniej stertę. Później wszystko trafi na kompostownik. Podobnie jak pozostałe chwasty z pola, ale nie tylko. Ozet dostaje od zaprzyjaźnionego producenta resztki z podłoża służącego do poprawy jakości ziemi i uprawy pieczarek oraz boczników. Będzie z tego świetny, organiczny nawóz.

Zza cebuli wyłaniają się pędy fasolki szparagowej. Dalej widać siatkę ogrodzącą cały teren upraw, a jest tego

prawie pięć hektarów. Ziemia gdzieś tam mocno wysuszona, chociaż ze ścieżek między zagonami wystają zraszacze. – Czerwcowe susze przereździły warzywa. Pola są zraszane, bo mamy własną studnię, ale ona też ma swoją pojemność – zauważa kierownik. I dodaje: – Kapusta nędzka, wypalona słońcem. Nawet opryski nie działały, bo temperatura powietrza przekraczała 25 stopni Celsjusza.

Osadzeni pracują też przy ogórkach, burakach, cukinii. W sumie na 71 skazanych odbywających karę pozbawienia wolności w oziecie w Goleszach, w polu zatrudnionych jest 25,

pozostali pracują w innych miejscach. – W gospodarstwie jest tyle zajęć, że nie możemy wystarczająco wspomóc lokalnego samorządu, który wielokrotnie prosił nas o skazanych do pracy – mówi por. Cezary Jabłoński, rzecznik prasowy piotrkowskiej jednostki. I opowiada, jak wysłali kilku osadzonych do pomocy przy przenoszeniu biblioteki miejskiej. – Na trzy dni wstrzymało to pracę przy uprawach – wspomina.

Pod szkłem

Kilku więźniów jest odpowiedzialnych za szklarnie z pomidorami i tunele foliowe z ogórkami. Skazany Wiesław dogląda pomidorów. – Trzeba pilnować, żeby choroba nie weszła – mówi. Podobnie jak inni osadzeni, w pole wychodzi między 7 a 8 rano, zależnie od pogody. W upalne dni zaczynają wcześniej. O 11 mają kwadrans przerwy, o 14 koniec pracy. Biorą prysznic, bo im przysługuje i idą na obiad. Mogą to zrobić jako pierwsi, ta praca daje przywileje. W sezonie codziennie rano każdy z nich dostaje ogórka i pomidora. – Kiedyś mieli zakaz, ale i tak rwali po kryjomu. Robili to w pośpiechu i często niszczyli całą roślinę – opowiada kierownik. Od ubiegłego roku może nadzorować pracę więźniów zza biurka, bo najbardziej newralgicznych miejsc strzeże pięć kamer.

– Jestem zadowolony z tej pracy, staram się tak, jakby to było moje – oświadcza Wiesław. Pochodzi ze wsi. Na wolności uprawiał zboże, ziemniaki. Za dwa i pół roku wyjdzie z więzienia. Nie wróci na rolę, pojedzie do Anglii do rodziny. – Panie Wiesławie, tu jest mokro. Na razie nie podlewaj-

Hektary w służbie

W nomenklaturze służbowej pola uprawne to inaczej działki przykuchenne. Siedem takich jest prowadzonych przy jednostkach penitencjarnych w zakładach karnych w Garbalinie (2,42 ha), Hrubieszowie (1,53 ha), Łupkowie (304 m kw.) i Starem Bornem (1 ha) oraz oddziałach zewnętrznych w Golezszach (4,95 ha), Moszczańcu (375 m kw.), Opatówku (800 m kw.). Więźniowie pracują przy uprawie podstawowych warzyw, takich jak marchew, buraki, seler, por, pietruszka oraz sałata i koper. Rzadziej występują pomidory, ogórki, cebula, cukinia fasolka szparagowa, kapusta, pszenica, kukurydza, szczaw, rzodkiewka i ziemniaki. Są też sady.

Płody rolne urozmaicają jadłospis więzienny. I wprowadzie żadna jednostka nie zaspokoi nimi całorocznych potrzeb żywieniowych osadzonych, niemniej uprawa warzyw w większym lub mniejszym stopniu obniża koszty żywienia osób pozbawionych wolności. **AŁ**



my – instruuje kpt. Domankiewicz. Mówi, że w tym roku zimny marzec opóźnił dojrzewanie bawolich serc, malinowych i bursztynów, bo takie odmiany pomidorów uprawiają. Idąc przez szklarnię napotykały niewielką przeszkodę. Omijamy ją nie zwracając na nią uwagi. Okazuje się, że to ul z trzmielami. Ich zadaniem jest za-

pylanie pomidorów. Podobno nikt nie zrobi tego tak, jak one. Zapewniają obfitszy plon. W ub. roku zebrali 6 ton.

W tunelach foliowych pną się pędy ogórka szklarniowego. Warzywa związają niczym fasolka szparagowa. Wrażenie robi półmetrowy okaz. Jutro będzie zerwany. – Ogórki lubią ciepło w nóżki. Rosną na warstwie słomy, nawozu i ziemi. Sadzi się je na dyni figolistnej – tłumaczy kierownik. Funkcjonariusz podkreśla, że uprawa zmniejsza koszty utrzymania. Licząc się z każdą złotówką, oszczędzają też na zakupach. – Kupujemy kwalifikowanego ziemniaka, którego wykorzystujemy przez kolejne trzy lata – wyjaśnia kpt. Domankiewicz. W ostatnim czasie powstał sad, gdzie rosną jabłonie, śliwy, wiśnie, czarna porzeczka, borówka amerykańska. W planach jest założenie zielnika.

Śrubokręcik

W magazynie płodów rolnych leży sześć worków kabaczka. Są zważone przez specjalną komisję i gotowe do transportu. Najpierw trafią do piotrkowskiego aresztu, gdzie będą ewi-



► dencjonowane i dzielone. Następnie część zostanie w Piotrkowie, a reszta pojedzie do magazynów w Goleyszach i Ośrodku Szkolenia SW w Sulejowie. Taka jest procedura.

Jarzyny z Goleysz są sezonowe. W zimie i wczesną wiosną w Piotrkowie, Goleyszach i Sulejowie korzystają z dostaw od kontrahenta zewnętrznego, z którym mają podpisaną roczną umowę.

W Piotrkowie jadłospis dla osadzonych planowany jest na 14 dni na podstawie zbiorów warzyw w Goleyszach. – Na wiosnę wspólnie z kpt. Przemysławem Szwedem uzgadniamy, co dobrze wzrasta, na co są małe nakłady i co się dobrze gotuje – mówi st. chor. Irena Kazimierczak, żywienio- wicz w Areszcie Śledczym w Piotrkowie Trybunalskim. Stawiają na podstawowe warzywa. Tylko pietruszka z Goleysz bywa marna. Osadzeni narzekają, że trudno im się ją obiera. – Koledzy nazywają ją śrubokręcik – śmieje się pani żywienio- wicz.

Aneta Łupińska
zdjęcia **Piotr Kochański**



A trzmielce zapylają

Z kpt. Przemysławem Szwedem, st. insp. działu kwatermistrzowskiego w Oddziale Zewnętrznym w Goleyszach, rozmawia Aneta Łupińska.

Co robi kwatermistrz w polu?

– Od 2011 r. oprócz wszystkich zadań związanych z moim działem zajmuję się uprawą warzyw. Przed sezonem przygotowuję plany zasiewów, analizuję, ile warzyw potrzeba do wyżywienia osadzonych. Dużym ułatwieniem jest dla mnie doświadczenie siedmioletniej pracy w pionie żywnościowym działu kwatermistrzowskiego w Areszcie Śledczym w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie w 2003 r. zaczynałem służbę jako szef kuchni. Ta wiedza pomaga mi w przygotowywaniu obsiewu działek, bo znam realia żywienia w areszcie i wiem, co schodzi, a co nie. Postawiłem na pospolite warzywa, które w kuchni więziennej są najbardziej potrzebne. To marchewka, por, seler, burak, cebula, kapusta biała i czerwona.

A pietruszka, bo w tym roku jej nie macie?

– W zeszłym była. Ze względu na czwartą klasę ziemi uprawa pietruszki jest utrudniona. Dlatego teraz robimy przerwę. W ubiegłych latach rocznie mieliśmy jej około tony. Inwestujemy też w buraka. Można go przygotować na wiele sposobów, np. na ciepło, w barszczu ukraińskim, czerwonym. Doszły uprawy fasolki szparagowej i cukinii, z której raz na dwa tygodnie powstaje leczo. Osadzeni zwracają uwagę, czy potrawa nie jest zbyt rzadka, a cukinia sprawia, że jest ona dużo gęściejsza. Z uwagi na liczbę diet i norm żywieniowych w piotrkowskim areszcie weszliśmy też w koper – do ziemniaków, sosów, zup.

Kilka lat temu warzywa z waszych upraw trafiały na talerze osadzonych w całym okręgu łódzkim.

– Obecnie uprawiamy 13 rodzajów warzyw, ale był czas, kiedy było ich 17. Przed moim przyjściem do Goleysz zbory sięgały 30-40 ton. W obrębie

działki przykuchennej było dużo ugoru. Zabiegałem o to, żeby ją użyć. Udało się. Zyskaliśmy 1,5 ha ziemi. Poprawiliśmy jej kulturę uprawną i podwoiliśmy zbiory. Kiedy nagle zwiększyły się do 70 ton, Piotrków nie był w stanie przerobić nadprodukcji, a my nie mieliśmy warunków do jej przechowywania. Żeby nie marnować warzyw, zaczęliśmy je przekazywać do innych jednostek w okręgu łódzkim. Najpierw do Aresztu Śledczego w Łodzi i Zakładu Karnego w Sieradzu, które w 2013 r. odebrały od nas ok. 20 ton jarzyn. Następnie do pozostałych łódzkich jednostek i do Zakładu Karnego w Płocku.

To opłacalna działalność?

– Koszty są niewielkie w porównaniu do zysków. Ceny warzyw zmieniają się co roku. W bieżącym są wysokie z uwagi na suszę w miesiącach wegetacji roślin. W 2018 r., choć ponieśliśmy koszty na wytworzenie warzyw, m.in. na nasiona, środki ochronne roślin, drobne narzędzia, naprawy szklarni czy folii i pracę osadzonych – kilku pracuje odpłatnie, zebraliśmy 58 538 kg warzyw. Średnia cena za kilogram wyniosła 80 groszy.

Jakich nawozów używacie?

– Nie stosujemy żadnych pestycydów. W znacznej mierze korzystamy z nawozu organicznego. Obornik kupujemy od zaprzyjaźnionego właściciela stadniny koni. W porównaniu do innych rolników stosujemy niewielkie ilości podstawowych nawozów, w skład których wchodzi: azot, fosfor i potas. Nasze warzywa różnią się od tych z hipermarketów, gdzie seler gabarytami bardziej przypomina arbuza i każdy jest identyczny.

Tak jest z większością warzyw.

– To nie jest konsekwencja naturalnego wytwarzania żywności, ale efekt faszzerowania upraw pestycydami. Mówię to jako technolog żywienia, bo zanim zacząłem służbę, ukończyłem 5-letnie technikum w tym kierunku. Wracając do kosztów. Lokalni rolnicy opowiadają, że kupują to co my, więcej jednak inwestują w pracowników, głównie ze Wschodu. Zapewniają im nocleg, posiłek regeneracyjny i 12-13 zł za godzinę pracy w polu. Im

pomidory

i tak się opłaca, a służba tych kosztów nie ponosi.

Dużo ziemi uprawiacie?

– Co roku zostawiamy jakieś poletka, żeby odpoczęły. Aktualnie gospodarujemy na 4,95 ha, do tego w szklarniach i tunelach foliowych mamy 2190 krzaków pomidora i 420 krzaków ogórka.

A trzmielce zapylają te pomidory. Ule w szklarni to chyba rzadki widok?

– Obecnie większość rolników stawia na naturę w tym zakresie, my również. Gdy pod koniec maja na dolnych gronach pojawiają się pierwsze kwiaty, kupuję za 180 zł średni ul, w którym jest ok. 35 owadów plus królowa. Wloty i wyloty w nim są przystosowane tylko dla trzmieli, nie dla królowej. I one zawsze wracają. Można zapylać sztucznie albo naturalnie. Różnica jest taka, że człowiek nie da rady zrobić tego tak dokładnie, jak przyroda. Jest to gwarancją obfitości plonów.

Jak wygląda uprawa krok po kroku?

– W lutym-marcu zastanawiamy się, co będziemy obsiewać. Analizujemy, co mieliśmy w ubiegłym roku i na których poletkach. Staramy się to tak układać, żeby rok po roku np. kapusta nie była w tym samym miejscu. Takie rozsady stosujemy również w przypadku pozostałych warzyw. Oczywiście ta zasada nie dotyczy szklarni.

Czemu to służy?

– Rodzaj warzywa uprawianego w danym miejscu zmienia się po to, aby uniknąć stosowania chemii. Kapusta pozostawia chorobę gleby, zwaną kiłą. W jej liściach może się też pojawić larwa bielinka. W ziemi może być także drutowiec. To jest larwa, która podjada korzenie wszystkich kapustnych, powodując ich obumieranie. Dlatego trzeba robić opryski.

Które idą na warzywa czy do gleby?

– I tak i tak. W zależności od potrzeb. U nas dotychczas jedynie kapusta była opryskiwana. Do 15-20 marca w małych szklarenkach siejemy pory, pomidory i selery, jeśli chcemy zdążyć ze zbiorami w lipcu, sierpniu, wrześniu. Wczesną kapustę wysiewamy

na początku kwietnia, a w połowie kwietnia marchew, pietruszkę i buraki. Nie kupujemy gotowych sadzonek, to jest zbyt kosztowne. Następnie pikujemy, czyli rozsadzamy rośliny nadające się do wsadzenia w pole. Robimy to w tzw. kostkach.

Cóż to takiego?

– Odrębna, większa ilość ziemi dla danej sadzonki. Kiedy nadejdzie odpowiedni czas i roślina trochę podrośnie, wsadza się ją do gleby razem z kostką. Można kupić gotowe kostki z sadzonkami, dla nas jednak to jest mało opłacalne. W tym roku za nasiona selera zapłaciłem 216 zł, plus 1000 zł za środki ochrony roślin, ziemię – w sumie ok. 1200 zł. Sadzonki to koszt ok. 15-35 gr za sztukę. Gdyby kupić za tę najniższą cenę 20 tys. sztuk, bo tyle siejemy nasion, to wychodzi 3 tys. zł. Oszczędzamy 1800 zł, nie mówiąc o tym, że wykonując te wszystkie czynności we własnym zakresie, dajemy pracę osadzonemu.

Skazani-pracownicy sprawdzają się na roli? Ze względu na przeznaczenie jednostki na pewno jest spora rotacja?

– Najbardziej efektywni są więźniowie starszego pokolenia. Zazwyczaj mają doświadczenie pracy z wolności, potrafią odróżnić widły od grabi. Tym w przedziale wiekowym 20-30 lat trzeba wszystko pokazać, wytłumaczyć, dać do ręki. Widać, że nie mają nawyku pracy.

Wszystkie prace związane z uprawą i zbiorami wykonują osadzeni?

– Zdecydowaną większość. Są jednak takie, wymagające obróbkę mechanicznych z użyciem ciągnika, który mamy na stanie. Przy jego pomocy są robione opryski czy jesienne oranie ziemi. Maszyna może być obsługiwana wyłącznie przez uprawnionego funkcjonariusza.

Jakie są kolejne punkty harmonogramu?

– Zbiory trwają do późnej jesieni. Wykopki i porządkowanie pól trwają do końca października. Ziemiaki uprawiamy dopiero drugi sezon i jak na razie sprawdzają się. Najdłużej utrzymuje się marchew z późnej odmiany. Po wszystkich zbiorach przed pierwszymi przymrozkami demon-



fot. Cezary Jabłoński

tujemy niektóre elementy systemu nawadniania. W listopadzie orzemy pola i zabezpieczamy całe gospodarstwo na okres zimowy.

I to koniec pracy dla osadzonych?

– Nie, cały czas wykonują różne zadania. Mogą być zatrudniani w systemie bez konwojenta. Ci, którzy wcześniej pracowali w polu, robią przegląd maszyn i sprzętu. Część z nich wykonuje prace porządkowe, np. grabienie liści, odśnieżanie dróg wewnętrznych czy dojazdowych. W marwym dla upraw okresie są zatrudniani u kontrahentów zewnętrznych i w instytucjach samorządowych.

Robicie przetwory?

– Przepisy na to pozwalają. Nigdy w to jednak nie wchodziliśmy ze względu na zbyt wysokie restrykcje żywieniowe z tym związane. Korzystamy z bieżących upraw i w zupełności zabezpieczamy potrzeby piotrkowskiego aresztu i naszego ozetu.

Wiedza na temat zasad rządzących rynkiem oraz doświadczenie z pewnością są pomocne, ale pan pracuje sprawnie i z pasją.

– Wprowadzić ukończyłem technikum żywienia, ale doświadczenie zdobyłem dopiero w służbie. Cieszę się, gdy podczas sporządzania rocznego sprawozdania widzę, że mimo poniesionych kosztów jesteśmy sporo do przodu, produkujemy na tyle dużo, że w sezonie jesteśmy samowystarczalni, a przy okazji resocjalizujemy skazanych. To daje motywację do dalszego działania.

Brama otwierana cało

Co miesiąc do lekarza medycyny pracy wysyłają około 60 osadzonych. Rotacja jest duża, bo to areszt. Część pracuje poza murami, zdecydowana większość na terenie jednostki. Ale zapotrzebowanie na pracowników jest dużo większe. – Zwłaszcza na zewnątrz rynek mamy bardzo chłonny – mówią zatrudnieniowcy z Aresztu Śledczego w Kielcach. – Ilu byśmy nie puścili, będzie mało.

Jest ich dwóch: chor. Paweł Gruszczyński i ppor. Krzysztof Barucha. Każdy miesiąc dzielą na pół. Na dwa etapy. Od pierwszego do dziesiątego dnia siedzą, jak mówią, w finansówce. To czas, gdy spływają do nich karty płac wszystkich zatrudnionych z aresztu śledczego z wyliszczonymi godzinami i stawkami. Muszą wszystkie zamieszczone tam dane zweryfikować i przygotować listy płac dla 119 osób. Bo tyle pracuje poza murami aresztu. Do tego zatrudnienie wewnętrzne odpłatne – 164. Tu znów trzeba zrobić listę płac i przygotować dokumentację do działu finansowego. A na koniec wprowadzić wszystko do systemu. Do centralnej bazy danych osób pozabawionych wolności Noe.NET.

– O proszę, tu jest nasz moduł zatrudnieniowy – Paweł Gruszczyński otwiera jedną z zakładek w bazie. – W systemie można sprawdzić historię pracy każdego osadzonego. Tu też są wprowadzane wnioski o zatrudnienie. Po dziesiątym dniu każdego mie-

siąca zaczyna się drugi etap – praca na wnioskach. Co miesiąc mamy 50-60 nowych chętnych do pracy.

Wychowawca pisze wniosek

Pierwszym ogniwem w zatrudnieniu osadzonych są wychowawcy. To oni, bezpośrednio po przybyciu skazanych do jednostki, w indywidualnych rozmowach informują ich o możliwości podjęcia pracy. Mówią, jakie są procedury, i że (w przypadku zatrudnienia odpłatnego) mogą w ten sposób regulować ciężące na nich zobowiązania finansowe. Oni mają też najlepsze rozeznanie o swoich podopiecznych. Wiedzą gdzie byli zatrudnieni, co potrafią, jaka jest ich historia. Na prośbę zainteresowanego sporządzają wniosek o zatrudnienie i wprowadzają go do systemu. Najczęściej skazany najpierw jest zgłaszany do pracy wewnątrz zakładu, dopiero potem za murami, do kontrahenta.

– Mówiąc kolokwialnie, musimy każdego kandydata do pracy prześwie-



tlić: jakie ma kursy, szkolenia, czym zajmował się na wolności, do jakiej pracy chciałby iść – mówią zgodnie wychowawcy. – Bazujemy na dokumentacji, analizujemy akta, ale trzeba mieć też tzw. nosa penitencjarnego. Wiedzieć, czy ktoś się nadaje, czy nie.

Wewnątrz można pracować odpłatnie i nieodpłatnie. Nieodpłatne są wszelkie prace pomocnicze i porządkowe do 90 godzin miesięcznie. Na tych zasadach więźniowie pełnią funkcje korytarzowych, pracowników gospodarczych, pracują w pralni. Ale w pralni można też pracować na część etatu. Gdy jakaś się zwolni, wskakuje nań osoba, która do tej pory pracowała bez wynagrodzenia. Na cząstkowych etatach w areszcie śledczym skazani pracują też w kuchni, w warsztacie remontowym i samochodowym, bibliotece, magazynie żywności i magazynie mundurowym. Jest grupa porządkowa zewnętrzna, która sprząta teren wokół jednostki i wewnętrzna, a także fryzjer i introligator.

Weryfikacja, analiza, decyzja

Zarejestrowany w bazie wniosek o zatrudnienie uruchamia całą ma-



dobowo

chinę. Bo to na razie tylko propozycja, która może być rozpatrzona pozytywnie lub negatywnie przez dyrektora aresztu śledczego.

– I teraz zaczyna się nasza robota – mówi chor. Paweł Gruszczyński. – Każdy taki wniosek trzeba zweryfikować. Potem zgłaszamy go do działu ewidencji i do działu ochrony. Oba muszą go zaopiniować.

W dziale ewidencji ustalają, czy nie są prowadzone jakieś czynności procesowe wobec skazanego i czy nie wymaga on izolacji. Z kolei dział ochrony skupia się na względach bezpieczeństwa – czy dana osoba miała styczność z narkotykami, jest powiązana ze światem przestępczym, czy można ją wypuścić do pracy poza murami więzienia. Na podstawie tych opinii dyrektor wydaje decyzję.

– Zanim w połowie miesiąca umówimy w areszcie lekarza medycy-



kontraheńców zewnętrznych bierzemy pod uwagę, jaka praca wykonywana jest u danego kontrahenta i dopasowujemy długość wyroku osadzonego. Bo w niektórych firmach sama nauka obsługi danej maszyny wymaga jednego lub dwóch miesięcy szkolenia, więc wiadomo, że nie pójdzie tam ktoś, kto właśnie kończy wyrok. Patrzymy też na predyspozycje fizyczne. Do ciężkiej pracy nie puścimy osadzonego urodzonego w 1957 roku.

Zatrudnieniowcy muszą spotkać się i porozmawiać z każdym z osadzonych – ustalić, kto ma jakie zdolności, gdzie mógłby pracować, odpłatnie czy nieodpłatnie. Jeśli ktoś ma badania sanitarno-epidemiologiczne, nadaje się do kuchni. Z kolei osadzony, który przy poprzednim pobycie pracował na zewnątrz w konkretnej firmie, mógłby do niej wrócić.

– Zaopiniowany przez nas wniosek trafia do dyrekcji, my sugerujemy, ale decyzję o skierowaniu do zatrudnienia podejmuje dyrektor jednostki – mówią zatrudnieniowcy.

– Taka decyzja poprzedzona jest analizą sytuacji prawnej, penitencjarnej, rodzinnej skazanego – dodaje ppłk Renata Kosakiewicz, z-ca dyrektora AŚ w Kielcach odpowiedzialna za zatrudnienie skazanych. – Powodem wycofania skazanego odbywającego karę w naszym areszcie z dotychczasowej pracy jest na przykład zwolnienie go albo przetransportowanie do innej jednostki, ale też oddalenie się z miejsca pracy albo powrót do jednostki pod wpływem alkoholu. Takie sytuacje na szczęście zdarzają się sporadycznie.

Za każdym razem, gdy osadzeni wracają z pracy, są badani alkomatem. Obligatoryjnie. Są też przeszukiwani – zarówno przed wyjściem jak i przy powrocie.

Kontrola: pracy i osadzonych

Kolejny bardzo istotny etap to kwestia przepustek. Funkcjonariusze działu zatrudnienia co tydzień przygotowują listy osób, które pracują na zewnątrz. Układają je konkretnymi firmami i godzinami pracy, bo w danej firmie mogą być nawet trzy zmiany, w tym nocna. Przepustki podpisuje dyrektor zakładu. Pracujący na zewnątrz mają karty tożsamości, które razem z przepustkami trafiają do działu ochrony. Potem bramowy, który odpowiada za to, żeby nikt niepowołany poza areszt nie wszedł i do niego nie wszedł, na ich podstawie sprawdza każdego skazanego.



ny pracy, segregujemy wnioski, jedno do zatrudnienia wewnętrznego, inne do zewnętrznego – tłumaczy zatrudnieniowiec. – Kierując osadzonych do

rekcji, my sugerujemy, ale decyzję o skierowaniu do zatrudnienia podejmuje dyrektor jednostki – mówią zatrudnieniowcy.

► – Kilka razy w miesiącu jeździmy też na kontrolę – mówi st. kpr. Adam Bolek, insp. ds. BHP. – Jak to wygląda w praktyce? Na bramie sprawdzamy, ile osób wyszło, kserujemy przepustki i z alkomatem jedziemy do konkretnych firm. Tam sprawdzamy dane osobowe. Stan ewidencyjny musi się zgadzać ze stanem faktycznym. Oprócz tego kontroluje się szafki osadzonych i rozmawia z pracodawcą, czy nie mają do pracowników zastrzeżeń. Zazwyczaj wszystko jest w porządku.

– Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat bardzo dużo się zmieniło w kwestii pracy – mówi ppłk Renata Kosakiewicz. – Kiedyś to my, Służba Więzienna, zabiegaliśmy o kontrahentów, staraliśmy się przekonać, że nasz podopieczny jest tak samo dobrym pracownikiem jak przysłowiowy Kowalski za bramą. Mówiliśmy, że to są osoby wybrane z grupy osadzonych, które przeszły szereg oddziaływań penitencjarnych.

Pracodawcy najbardziej bali się odpowiedzialności i tego, jak do zatrudnienia skazanych będą podchodzić osoby z wolności, które w danej firmie pracują. Dziś wszystkie te bariery zostały przełamane.

– Plusów jest całe mnóstwo. Przede wszystkim nasz pracownik jest zdyscyplinowany, bo mu na pracy zależy



mania najwyższej nagrody w postaci przepustki, a także ma duże znaczenie przy podejmowaniu decyzji odnośnie wniosku dyrektora o udzielenie warunkowego przedterminowego zwolnienia. Skazani mając pieniądze mogą

czaić, że brama otwierana jest całodobowo, no i załoga musi być bardziej czujna na wszelkie zagrożenia, które wiążą się z wyjściem i wejściem osadzonych.

W ostatnich latach w kieleckim areszcie podjęte zostały skuteczne działania, w efekcie których udało się prawie trzykrotnie zwiększyć liczbę skazanych pracujących. – Nie byłoby to możliwe bez dużego zaangażowania kadry penitencjarnej – zauważa płk dr Krzysztof Czekaj, dyrektor aresztu. – Utworzyliśmy dwuosobowy zespół ds. zatrudnienia skazanych, co przyspieszyło procedury. Zwiększyliśmy nadzór ochronny i opiekę wychowawczo-psychologiczną nad pracującymi osadzonymi. Blisko współpracujemy z kontrahentami zewnętrznymi. Na terenie aresztu organizujemy cykliczne spotkania na temat nadzoru i postępowania ze skazanymi.

Anna Krawczyńska
zdjęcia Rafał Moszczyński



– tłumaczy z-ca dyrektora kieleckiego aresztu. – On ją traktuje jak przywilej. Właściwe wywiązywanie się z obowiązków w miejscu pracy jest poważnym argumentem w kwestii otrzy-

regulować swoje zobowiązania finansowe – grywny, alimenty. Oczywiście dla nas to też ogromna zmiana. Trzeba inaczej rozdysponować służbę, nasi funkcjonariusze musieli się przyzw-

Jeszcze w tym roku na terenie Aresztu Śledczego w Kielcach zostanie zakończona budowa hali produkcyjnej o powierzchni około 2 tys. m kw. Docelowo ma w niej pracować około 80 skazanych zakwalifikowanych do odbywania kary pozbawienia wolności w zakładzie karnym typu zamkniętego.

Nie pozostali obojętni

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę czy robią zakupy w sklepie i... ratują czyjeś życie, łapią złodziei albo zatrzymują pijanych kierowców. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy nie zostali obojętni i pospieszyli z pomocą.

OBEZWŁADNIŁ WANDALA

Mjr Jacek Dekowski, specjalista Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Bydgoszczy niedługo przed północą zamierzał odwiedzić swoich gości do domu. Te plany zakłócił wandal.

Mjr Dekowski mieszka na jednym z osiedli w Inowrocławiu. Zaraz po wyjściu z bloku usłyszał głośne uderzenia. Podszedł do swojego auta i zobaczył, że jakiś młody mężczyzna idący drugą stroną ulicy silnie uderza w boczne lusterka zaparkowanych tam samochodów. – Puszczając też przy tym głośno muzykę z komórki. Przypuszczałem, że jest pijany albo czymś odurzony – wspomina funkcjonariusz. – Z impetem uderzył w następne auto i wtedy zauważył, że go obserwuję. Od razu skierował się w moją stronę. W okolicy nie było nikogo, a on szybkim krokiem szedł prosto na mnie i wcale nie miał przyjaznych zamiarów.

Major zdążył jeszcze zdjąć plecak, okulary, które odłożył na maskę swojego samochodu i zapytać „dlaczego niszczysz te samochody?”. Nie usłyszał odpowiedzi, a napastnik nie zwalnając kroku był już przy nim. – Kiedy poczułem bezpośrednie zagrożenie, a on nie reagował na moje słowa, nie czekałem na ciosy, tylko zastosowałem dwa chwytów, dźwignię na staw barkowo-łokciowy i go obezwładniłem. Leżąc na ziemi starał się uwolnić, ale był bez szans. Wtedy z klatki schodowej wyszła moja żona i znajomi, których właśnie miałem odwiedzić do domu. Byli zaskoczeni, kiedy zobaczyli mnie w tak nietypowej sytuacji. Od razu zadzwonili po policję.

Pan Jacek bez problemu poradził sobie z wandalem. Wiedział jak sto-

sować środki przymusu bezpośredniego. Zanim trafił do służby w bydgoskim inspektoracie, przez 19 lat pracował w dziale ochrony Zakładu Karnego w Inowrocławiu. Mówi jednak, że skutecznej obrony przed atakiem uczył się nie tylko na szkoleniach służbowych, ale przede wszystkim na zajęciach karate, które trenuje nieprzerwanie od siódmej klasy podstawówki.

– Ten mężczyzna miał pecha, że na mnie trafił – opowiada. – Kiedy się zorientował, że nie ma szans się wyrwać, zmienił taktykę: przestał się szamotać, złagodniał i zaczął mi... dziękować! Upewniał się, czy wszyscy go słyszą i dziękował za to, że go powstrzymałem przed dalszym niszczeniem i że została zawiadomiona policja. Według mnie mówił to jak typowy cwaniak, który takim zachowaniem szukał okoliczności łagodzących, chciał, żeby w sądzie świadkowie zeznawali na jego korzyść.

Radiowóz przyjechał po dwóch minutach, bo policjanci już od pewnego czasu poszukiwali w tym rejonie wandalę, którzy tego wieczoru niszczyli samochody. Najpierw rozrabiali w gru-



pie, potem się rozdzielili. Były zgłoszenia od poszkodowanych kierowców, wybita szyba w aucie stojącym kilka ulic dalej. Funkcjonariusze przejęli podejrzanego od majora, spisali jego dane, wkrótce będzie zeznawał.

W lokalnych mediach pojawiły się informacje, że anonimowy mężczyzna obezwładnił wandala i kilka dni po zdarzeniu major już nie był anonimowy. Dyrektor OISW w Bydgoszczy zaprosił go do siebie, pogratulował postawy i wyróżnił nagrodą pieniężną.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcie **Agnieszka Wollmann**

Prymus na stulecie

Uroczysta promocja na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie była największym przeżyciem, jakiego doświadczył. – Choć ze stresu niewiele pamiętam – przyznaje prymus, ppor. Krystian Kostur, najlepszy spośród niemal 300 funkcjonariuszy, którzy w maju zakończyli szkolenie oficerskie w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu.

Odkąd pamięta dostawał w szkole świadectwa z białoczerwonym paskiem i wyróżnienia, ale „na oficerkę” pojechał bez założenia, że zdobędzie najwyższą średnią. Dopiero kiedy w krótkim czasie zdobył aż trzy oceny celujące, pomyślał, że jest w stanie to osiągnąć.

Nauka bez końca

Krystian Kostur zapewnia, że wszystko w życiu stara się robić jak najlepiej. Ale sądzi, że w szkole oficerskiej do zdobytej przez niego śred-

niej 5,64 przyczyniło się to, że cały czas jest w „trybie nauki”. – Już ósmy rok z rzędu uczę się dość intensywnie – przyznaje. – Skończyłem prawo na Krakowskiej Akademii Andrzeja Frycza Modrzewskiego, studia podyplomowe z zakresu zarządzania zasobami ludzkimi i audytu wewnętrznego, a teraz robię doktorat z dyscypliny prawa – wymienia.

Jego zdaniem im więcej człowiek się uczy, tym łatwiej przyswaja wiedzę. Podkreśla też, że systematyczność buduje nawyk. Jednak zaznacza,

żeby nie mylić prymusa z kujonem. – Bo nie wystarczy czytać coś w kółko, ale trzeba to robić ze zrozumieniem. I co ważne, nie wolno zapominać o odpoczynku. Do świeżej głowy wiedza „wchodzi” lepiej.

Teoria + praktyka = sukces

W szkole średniej wybrał klasę o profilu policyjno-prawnym, bo już wtedy wiedział, że chce skończyć prawo i pracować w mundurze. A że zazwyczaj realizuje to, co postanowi, kiedy tylko pojawiła się informacja o naborze do służby w zakładzie Karnym w Tarnowie-Mościcach, wysłał tam swoją aplikację. Już ósmy rok jest funkcjonariuszem tamtejszej jednostki. – W momencie zatrudnienia miałem 19 lat – wspomina. – Przez następne sześć byłem najmłodszym prawnikiem.

Kariere zaczął jako strażnik, awansując w korpusie podoficerskim do stopnia plutonowego. To właśnie służba w dziale ochrony dała mu możliwość ugruntowania wiedzy dotyczącej przepisów, a także pozwoliła spojrzeć na więzienie z perspektywy funkcjonariusza „pierwszej linii”. Po pięciu latach, kiedy zwolniło się miejsce w dziale penitencjarnym, dostał propozycję przejścia na stanowisko młodszego instruktora ds. zatrudnienia skazanych. Rok później został młodszym inspektorem, co otworzyło mu drogę do podjęcia nauki w szkole oficerskiej. Egzamin kwalifikacyjny zdał bez problemu, uzyskując bardzo dobry wynik. Systematyczna nauka i codzienne doświadczenia zdobywane w macierzystej jednostce cegiełka po cegiełce zbudowały sukces podporucznika.

W doborowym towarzystwie

Trwająca cztery miesiące nauka w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu obejmowała nie tylko zagadnienia teoretyczne z zakresu przepisów prawa czy zasad funkcjonowania jednostek penitencjarnych, ale też praktyczne zajęcia



ze strzelectwa czy samoobrony. O oficerskie szlify obok Krystiana Kostura starało się jeszcze 300 funkcjonariuszy Służby Więziennej. – Na początku w ogóle nie zakładałem, że będę prymusem, ale kiedy pojawiły się oceny celujące, zaświtała mi taka myśl – wyznaje. Dobrze rokującego Krystiana dopingowali nie tylko rodzice i brat, ale także dwa plutony koleżanek i kolegów, więc odkąd postanowił, że postara się nie zawieść, większość czasu spędzał w łóżku... ucząc się. – Mimo tego nie zawsze byłem pewien, czy na naukę poświęcę go wystarczająco



dużo. Bo ja sobie lubię niektóre tematy poroztrzasać, rozwikłać to, co zamiatwane.

Przyznaje, że w szkole oficerskiej najbardziej musiał się przykładać do zagadnień penitencjarnych, a jego ulubionym przedmiotem była samoobrona. Wtedy jeszcze nie wiedział, że wkrótce jako prymus dołączy do dobowego towarzystwa funkcjonariuszy

z macierzystej jednostki, którzy w latach poprzednich z pierwszą lub drugą lokatą ukończyli szkolenie podoficerskie.

Największe emocje

Bycie prymusem nie oznacza ciągłego ślęczenia nad książkami. Krystian Kostur jest bardzo aktywny i nie wyobraża sobie życia bez sportu. Już w podstawówce trenował siatkówkę i pływanie, a w szkole średniej zaczął ćwiczyć kung-fu. Codziennie biega albo pływa. Reprezentuje swoją jednostkę w zawodach i mistrzostwach Służby Więziennej. Teraz przygotowuje się do maratonu w Okunince, w którym pływacy walczą o wstęgę Dyrektora Generalnego SW. Uwielbia też ekstremalne biegi przeszkodowe. Jest członkiem grupy Husaria Race Team.

– Ktoregoś dnia koleżanka z pracy, triathlonistka, zachęciła mnie, żebym przyszedł na trening przygotowujący do takich właśnie biegów – wspomina. – Poszedłem i już zostałem. Szczególnie spodobały mi się ćwiczenia ogólnorozwojowe niezbędne do pokonania wszystkich przeszkód w biegach ekstremalnych. Sam wyściłem to w skrócie: adrenalina, ból i współpraca. A potem ogromna satysfakcja.

Jednak największe emocje, jakich doświadczył młody funkcjonariusz, wcale nie były związane ze sportem, tylko z promocją oficerską. Zbiegła się ona w tym roku z Centralnymi Obchodami Święta Służby Więziennej w stulecie istnienia formacji. Na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego przy udziale władz państwowych, szefów służb mundurowych, przedstawicieli środowisk akademickich oraz rodzin funkcjonariuszy, prymus Krystian Kostur, jako pierwszy został pasowany na oficera. A potem – przy-



znaje z uśmiechem – nastąpił moment przemowy, z którego przez stres niewiele pamiętam.

Po wszystkim wrócił do jednostki i do swoich obowiązków. – Jest dużo pracy, ale ja sobie służbę chwale

Wybrane z CV

- Audyt wewnętrzny – Krakowska Akademia im. A.F. Modrzewskiego
- Certyfikat Audytora Wewnętrznego II Stopnia
- Certyfikat – Inspektor Ochrony Danych Osobowych
- Stopień związkowy 4 Ji Polskiego Związku Wushu
- Kurs ESDS (Explosive Self Defence System)
- Żółty pas w szkole sztuki walki Vo Thuat Thanh Quyen
- Przeszkolenie z zakresu samoobrony
- Ratownik WOPR w stopniu Młodszego Ratownika WOPR

– mówi. – I mam poczucie takiego zjednoczenia w działaniu, gdzie jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego.

Elżbieta Szlęzak-Kawa,
Przemysław Renda
zdjęcia **Piotr Kochański,**
Przemysław Renda,
archiwum **Krystiana Kostura**

Ojcowie w Dębicy

W Zakładzie Karnym w Dębicy zakończyła się kolejna edycja autorskiego programu resocjalizacyjnego „Ojcowie obecni – dzieci szczęśliwe”.

Zajęcia prowadzone były przez zespół wychowawców dębickiej jednostki: mł. chor. Piotra Osaka, Patryka Grzybowskiego oraz współautorkę pomysłu na program kpt. Katarzynę Król. Udział w nim wzięło 20 więźniów-ojców.

Podczas zajęć poruszane były niezwykle ważne zagadnienia dotyczące ojcowskiej bliskości, miłości i odpowiedzialności w budowaniu relacji z dzieckiem. Poszczególne moduły były poświęcone tematom ważnym i praktycznym. Były wśród nich: relacje ojciec – syn, ojciec – cór-

ka, czy mam czytać dziecku bajki, jak uchronić dziecko przed współczesnymi zagrożeniami (internet, gry komputerowe, alkohol, narkotyki, dopalacze), zaburzenia w odżywianiu a zdrowie dziecka, czy w końcu tak trudny temat jak dziecko a rozwód rodziców. Kulminacją programu, a jednocześnie niespodzianką, była możliwość spotkania się rodzin na terenie wzdzeń plenerowych dębickiej jednostki, na który zaproszone zostały dzieci

więźniów biorących udział w programie wraz z opiekunami.

Na spotkaniu ojcowie mogli wykorzystać wiedzę zdobytą podczas zajęć, np. inicjując zabawy dla swoich dzieci. Przekonali się, że czas spędzony razem jest bezcenny, a zabawy czy malowanie kredą znacznie bardziej atrakcyjne niż zdobywanie kolejnych poziomów w grach komputerowych.

– Wśród wielu realizowanych w naszej jednostce programów resocjalizacyjnych brakowało kierowanego do skazanych będących ojcami – mówi kpt. Katarzyna Król, starszy wychowawca działu penitencjarnego. – Kiedy powstał, został bardzo pozytywnie odebrany przez osadzonych, którzy nie tylko chętnie i aktywnie biorą w nim udział dzieląc się swoimi doświadczeniami, ale też dowiadują się

wielu, często nowych dla nich zagadnień. Uczą się jak być lepszymi ojcami.

Już po raz drugi program i prezentowane w nim treści okazały się strzałem w dziesiątkę. Uczestnicy, także ci najmniejsi, mieli niedosyt i dopytywali, kiedy odbędzie się kolejne takie spotkanie. Teren wzdzeń plenerowych jest, nowy plac zabaw również, reszta pozostaje w rękach „więziennych ojców”.

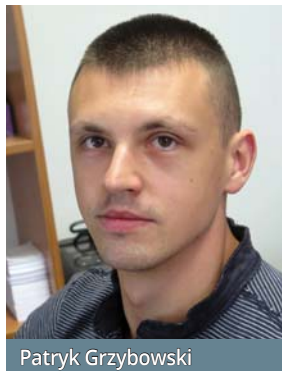
red.
zdjęcia Mariusz Konefał



Katarzyna Król



Piotr Osak



Patryk Grzybowski



Matki w Krzywańcu

Wśród uczestników konferencji poświęconej roli kobiet w Służbie Więziennej była kpt. Diana Owsianka, psycholog w Domu Matki i Dziecka w Zakładzie Karnym w Krzywańcu. – Większość mam, które podejmują z nami współpracę i wykonują bardzo ciężką pracę ze swoim dzieckiem, osiąga wspaniałe efekty – mówiła. – W naszym domu dzieci często rozwijają się lepiej niż ich rówieśnicy na wolności.

Dom Matki i Dziecka w Krzywańcu to wyjątkowe miejsce. Zamiast cel – przytulne pokoje z fi rankami, dywanami i zabawkami. Zamiast spacerniaka – plac zabaw z huśtawkami, piaskownicą i zjeżdżalnią. Nie ma mundurów, funkcjonariuszki chodzą w cywilnych ubraniach. W środku i na zewnątrz stoją dziecięce wózki i rowerki. Jest gwar, krzyki i śmiech maluchów. Jest matczyna miłość.

Grupa wychowawcza

Wśród matek przebywających w Domu Matki i Dziecka są kobiety skazane i tymczasowo aresztowane. W różnym wieku. Niektóre są za kratami po raz pierwszy, ale są też recydywistki penitencjarne, a także młodociane. Odbywają wyroki za przestęp-

stwa pospolite, ale i za zbrodnie. Każda z nich ma swoją historię, tajemnicę, potrzeby. Mają różne wykształcenie. Są absolwentki wyższych uczelni i szkół zawodowych. Niektóre zostały zdiagnozowane jako upośledzone umysłowo, zaburzone osobowościowo, uzależnione albo z zespołem FASD (Spektrum Płodowych Zaburzeń Alkoholowych). Łączy je jedno: wszystkie są matkami. Zdecydowana większość z nich ma zaburzony obraz domu rodzinnego i pełnionych w nim ról.

– Dodatkowo część z nich ujawnia deficyty w zakresie kompetencji macierzyńskich – mówi kpt. Diana Owsianka, psycholog w Domu Matki i Dziecka w ZK w Krzywańcu. – Na-



szą rolą jest dostosowanie działań do możliwości każdej z matek.

Wsparcie na start

Kiedy kobieta trafia tu z dzieckiem, najważniejsze jest spotkać się z nią i wyjaśnić, na czym będzie polegało odbywanie kary pozbawienia wolności. Bardzo często jest tak, że ktoś z personelu idzie po matkę do bramy i obserwuje jak żegna się z najbliższymi.

– Widzimy łzy, gdy rozstaje się z ojcem dziecka, ze swoim mężem, widzimy drżenie rąk, gdy żegna się ze swoją mamą albo z innymi dziećmi. To są bardzo trudne chwile – opowiada psycholog. – Zdajemy sobie sprawę, że czas przejścia z warunków wolności do zakładu karnego jest bardzo ciężki. Dlatego staramy się dać takiej matce wsparcie i poczucie bezpieczeństwa.

Na pierwszym spotkaniu osadzona poznaje zasady, które obowiązują w Domu Matki i Dziecka, ale dowiadyuje się też, jakie są cele odbywania kary, jakie są wobec niej oczekiwania, i że z każdą trudną sytuacją może zwrócić się do zespołu wychowawczo-opiekuńczego. To też czas, żeby wspólnie z lekarzem określić potrzeby zdrowotne dziecka. Jeśli wymaga specjalistycznego leczenia na przykład w poradni alergologicznej, umawiana jest taka konsultacja.

– Jesteśmy w stałym kontakcie z różnymi specjalistami. Ostatnio gościliśmy doktor, która prowadziła z matkami zajęcia, robiła dzieciom fluoryzującą zębów, dawała wskazówki, wydawała suplementy diety – mówi psycholog. ▶



- Bierzymy też udział w kursach pierwszej pomocy przedmedycznej. Jest to niezwykle istotne, gdy sprawuje się opiekę nad małym dzieckiem.

Ogrom pracy

Najważniejszym zadaniem zespołu opiekunów-wychowawców jest zapewnienie prawidłowego rozwoju psychofizycznego dziecka i rozwoju kobiety, jako matki. Co cztery miesiące cały zespół zbiera się, żeby dokonać tzw. oceny kwartalnej postawy dziec-

ka. Patrzą jak mama sprawuje nad nim opiekę, czy dba o higienę malca, ale też o higienę otoczenia, czy okazuje dziecku uczucia, dba o jego potrzeby, czy je widzi i na nie odpowiada, a także, czy potrafi dziecko pochwalić.

– Są to niezwykle ważne obserwacje. Prowadzimy je przez wiele miesięcy – mówi psycholog. – Po takiej ocenie dajemy mamie informację zwrotną, zalecenia, żeby ona mogła się rozwijać w swoim macierzyństwie. Badamy też dziecko. Ja, z racji tego, że je-

stem psychologiem, badam jego rozwój pod kątem poznawczym, fizycznym i emocjonalno-społecznym. Potem omawiam z mamą zalecenia i planujemy pracę na kolejne miesiące.

Efekt jest taki, że dzieci mam, które chcą współpracować, rozwijają się lepiej. Często też mają dużo lepsze warunki i opiekę niż ich rówieśnicy na wolności.

Kontakt ze światem

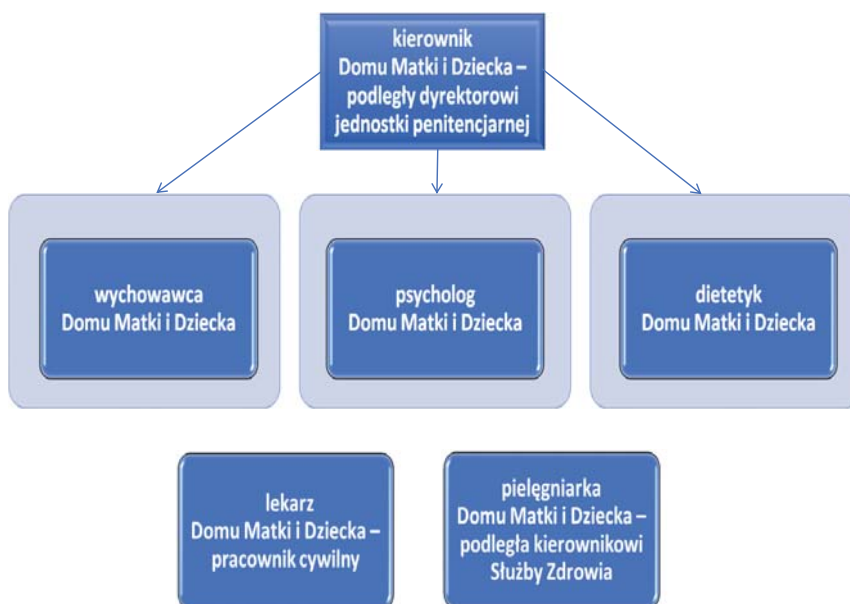
Na terenie Domu Matki i Dziecka funkcjonuje przedszkole i żłobek. W czasie, gdy dzieci spędzają w nim czas, mamy mogą pracować. To ważne, żeby matki chociaż w minimalnym stopniu mogły prowadzić takie życie jak na wolności, żeby nauczyły się, że sprawując opiekę nad dzieckiem mogą być czynne zawodowo, zarabiać. Po takim doświadczeniu łatwiej jest im szukać zatrudnienia na wolności.

– Prowadzimy też liczne działania mające na celu minimalizowanie poczucia izolacji oraz stygmatyzacji po opuszczeniu zakładu karnego. Jednym z nich jest program podtrzymywania więzi z rodziną – mówi Diana Owsianka.

W tym celu na terenie placówki powstała sala edukacyjna – kolorowa, przyjazna, świetnie wyposażona. Osadzone mogą tam zaprosić swoich partnerów, ojców dzieci, rodziców, dziadków i dzieci przebywające na wolno-



W Polsce są dwa Domy Matki i Dziecka. Jeden, przy Zakładzie Karnym Nr 1 w Grudziądzu, działa od 70 lat i dysponuje jedynym w kraju nowoczesnym oddziałem ginekologiczno-położniczym. Drugi, przy Zakładzie Karnym w Krzywańcu, powstał w 1978 r. i ma 32 miejsca dla osadzonych matek. Funkcjonowanie Domów dla Matki i Dziecka w Polsce reguluje art. 87 par. 4 kodeksu karnego wykonawczego oraz Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 17 września 2003 r. w sprawie trybu przyjmowania dzieci matek pozbawionych wolności do domów dla matki i dziecka przy wskazanych zakładach karnych oraz szczegółowych zasad organizowania i działania tych placówek. Za zgodą sądu rodzinnego i nieletnich w Domu Matki i Dziecka mogą przebywać zarówno skazane, jak i tymczasowo aresztowane matki wraz z dziećmi do trzeciego



roku życia dziecka. chyba, że względu wychowawcze lub zdrowotne, potwierdzone opinią lekarza lub psycho-

loga, przemawiają za oddzieleniem dziecka od matki albo za przedłużeniem lub skróceniem tego okresu.



Personel Domu Matki i Dziecka w Krzywańcu, poza realizowaniem kary pozbawienia wolności skazanych kobiet, dba także o dwie ważne dziedziny życia ich i ich dzieci.

Podtrzymywanie więzi z rodziną:

- widzenia w sali widzeń jednostki penitencjarnej;
- widzenia rodzinne w sali edukacji Domu Matki i Dziecka;
- urlopowanie dziecka do rodziny/opiekunów (za zgodą sądu);
- spotkania rodzinne podczas urodzin dziecka, chrztów, świąt, uroczystości, itp.;
- utrzymywanie kontaktu za pomocą komunikatora internetowego SKYPE, rozmów telefonicznych, korespondencji listownej;
- udział matek w koloniach letnich poza terenem jednostki penitencjarnej;
- przerwa w karze pozbawienia wolności na okoliczność adaptacji dziecka do warunków rodziny/opiekunów;
- zawieranie związków małżeńskich.

Utrzymywanie kontaktów ze środowiskiem zewnętrznym:

- uczęszczanie dzieci do grup przedszkolnych/wyjazdy dzieci do przedszkoli w pobliskiej miejscowości;
- wyjazdy i wyjścia dzieci do sal zabaw, mini zoo, centrum handlowego, biblioteki, ogrodu botanicznego, na wycieczki do lasu, agroturystyki, kolonie;
- organizowanie wydarzeń o charakterze religijnym we współpracy z kapelanem, zgromadzeniami zakonnymi, świeckimi zakonnikami, mniejszościami religijnymi;
- aktywizacja zawodowa matek poprzez zajęcia z Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej w Zielonej Górze oraz z „Fundacją od A do Z”;
- współpraca z Uniwersytetem Zielonogórskim oraz Uniwersytetem Poznańskim;
- wsparcie oraz pomoc rzeczowa dla skazanych matek i dzieci od Stowarzyszenia Miłośników Marki LANCIA, Mattel Poland, TEVA, lokalnych przedsiębiorców i wielu innych;
- badania i projekty naukowe, kulturowe ze studentami ogólnopolskich i międzynarodowych uniwersytetów;
- zachęcanie do rozwijania zainteresowań, hobby, konstruktywnego spędzania czasu wolnego poprzez spotkania ze sportowcami, pisarzami, malarzami, aktorami, muzykami oraz inspirującymi autorytetami;
- inicjowanie koncertów, recitali, przedstawień, projekcji filmów i programów edukacyjnych.

ści. To miejsce, gdzie mogą razem spędzać czas. Oczywiście tego typu widzenie jest nadzorowane, ale dyskretnie, tak, by nie zakłócić rodzinnej atmosfery spotkania.

Być razem

– Często nasze dzieci mają rodzeństwo na wolności. Chcemy, żeby czuły z nim więź. Chcemy, żeby ojcowie brali udział w wychowaniu dzieci, a ponieważ w warunkach izolacji jest to ograniczone, staramy się wykorzystywać wszelkie dostępne narzędzia, żeby to ułatwić – tłumaczy psycholog.

Jedną z form budowania więzi rodzinnych jest zgoda na czasowy pobyt dziecka w domu rodzinnym albo u ojca. Jeśli warunki bytowe na to pozwalają, wychowawcy i psycholog zachęcają matki do tego, żeby zgodziły się na dwutygodniowy wyjazd dziecka do ojca. To szansa, by malec zobaczył, co dzieje się w świecie zewnętrznym.

A ten świat często też jest zapraszany za więzienne mury. – Na wolności nasze mamy niekoniecznie konstruktywnie spędzały czas. Dlatego w naszej placówce organizujemy koncerty, czytania, spotkania z mówcami, edukatorami, aktorami, muzykami. Są spotkania teatralne, z harcerzami, jednym słowem robimy wszystko, żeby matki zobaczyły, jak można fajnie, miło i wesoło spędzać czas i cieszyć się z bycia razem z własnym dzieckiem – podsumowuje Diana Owsianka.

Anna Krawczyńska
zdjęcia **Piotr Kochański**



Fot. Wojciech Kocot

Więcej, wyżej, dalej

Jest parolotniarzem, lubi też podróżować i gotować. Jego zamiłowania się przenikają, ale w naszej rozmowie bezdyskusyjnie dominuje latanie. Kpt. Paweł Marcinkiewicz, st. spec. w Biurze Informatyki i Łączności CZSW żartuje, że parolotniarstwo powinno się raczej nazywać parawaiting, bo w większości składa się z czekania na odpowiednie warunki. Zapewnia jednak, że czekać warto. – Bo wrażenie, kiedy się odrywasz od ziemi, bezcenne – mówi. – No i te widoki!

Podróżę pociągały go od zawsze, ale dopiero kiedy połączył je z lataniem „na skrzydle” przyszła silna motywacja, żeby wyjeżdżać i poznawać nowe miejsca. A w nich konieczne skosztować lokalnych potraw, żeby po powrocie móc je przyrządzić we własnej kuchni. I tak, łącząc pasje, w ciągu ostatnich trzech lat zobaczył m.in. Indie, Nepal, Turcję, Włochy. – Kiedy pojechałem na tydzień do Hiszpanii, pogoda nie sprzyjała i latałem tylko jeden dzień – wspomina. – W pozostałe mogłem zwiedzić Gibraltar, Kadyks, Sewillę, Malagę... I jeść. Czekanie na latanie nigdy nie jest bezczynne.

Najdroższe jest paliwo

Paweł Marcinkiewicz zapewnia, że parolotniarstwo to najtańszy ze sportów lotniczych. – Sprzęt mało nie kosztuje, ale też jego zakup nie jest wymagany – wyjaśnia. – Tygodniowy pobyt w Hiszpanii w zorganizowanej grupie, z wypożyczeniem sprzętu, z instruktorami, zakwaterowaniem, transportem na miejscu i z przelotem to ok. 2 tys.

zł. Natomiast nowy, dobrej klasy parolotniarski ekwipunek to wydatek ok. 10 tys. zł.

Żeby zacząć podniebną przygodę, trzeba przyswoić teorię i nauczyć się latania. Kursanci stają „ze skrzydłem” w uprząży przypięci do liny i na ta-

kim holu wznoszą się do góry. – Pełne przeszkolenie zajmuje zwykle tydzień, a jego koszt to ok. 3 tys. zł – mówi funkcjonariusz. – Po zdaniu egzaminu dostajemy Świadectwo Kwalifikacji PG, wydawane przez Urząd Lotnictwa Cywilnego, które stanowi potwierdze-



Fot. Wojciech Kocot

nie, że możemy latać na paralotni. Ale czy umiemy? No nie. Trzeba się jeszcze doszkolić. Najlepiej tam, gdzie warunki do latania są względnie stabilne. Można pojechać na szkoleniowy biwak np. do Włoch i tam dopiero uczyć się obcowania z termiką. Większość tych pierwszych lotów zwykle kończy się lądowaniem już po 10 minutach. Ale i tak jest satysfakcja, bo nareszcie czujemy się prawdziwymi pilotami paralotni. Pan Paweł śmieje się, że najdroższe w tym sporcie jest... paliwo. Bo żeby polatać, trzeba najpierw dotrzeć do miejsc startu.

Paralotniarze startują ze zboczy albo za holem podczepieni do samochodu lub wyciągarki na mierzącej ponad kilometr linie. Kiedy skrzydło unosi ich na wysokość 800-900 metrów, odcepiają się od niej i lecą jak szy-

3500 m, latałem u stóp majestatycznych Himalajów w zasięgu wzroku mając siedzibę Dalajlamy.

Jak gromada ptaków

Dziesiątki kolorowych paralotni unoszących się w powietrzu tworzą na tle nieba piękne obrazy. Jak to możliwe, że piloci lecąc tak blisko siebie nie zderzają się „skrzydłami”, nie zaczepiają linkami? – Dzieje się tak dlatego, że w powietrzu wszyscy poruszamy się w jednej masie powietrza – wyjaśnia kapitan. – Jeśli nawet tam wysoko wieje silny wiatr, to wszystkich nas przesuwają w jednym kierunku. On na nas nie dmucha, on nas niesie. Kiedy jest nas dużo pod jedną chmurą, mówimy, że jesteśmy w „akwarium”. Staramy się wchodzić we wspólny komin termiczny krążąc w nim w tym samym

w kurtkę puchową. Zakładam też kominarkę, kask, rękawiczki. Olinowanie w mojej paralotni wynosi 273,6 m, a powierzchnia skrzydła to około 28 m kw. Dla porównania: powierzchnia żagla w łódce Omega to około 18 m kw. Lecąc siedzę bezpiecznie przypięty do uprzęży i unoszony przez



nieprzepuszczające wiatru skrzydło. Pod siedziskiem mam zapasowy spadochron. Podczas lotu trzymam nogi na podnóżku w specjalnym kokonie, który zapobiega wychłodzeniu. Z tyłu w małym bagażniku mam plecak do przenoszenia sprzętu, a przede mną przyrząd nawigacyjny, tzw. variometr z GPS oraz radio.

W górze zamarzają łyzy

Prawie wszyscy aktywni paralotniarze dokumentują swoje loty. Mają więc urzędzenia, które zapisują którądy lecieli, na jakiej wysokości, z jaką prędkością. I ślad tych lotów wysyłają na portale rankingowe, żeby się porównywać, doskonalić i chwalić. – Rywalizacja uatrakcyjnia ten sport – przekonuje kapitan. Wspomina jeden z lotów, w którym dopisało mu szczęście. – Wybraliśmy się z Warszawy kilkusobową grupą „na latanie”, wystartowaliśmy z góry Dzikowiec w Sudetach. Jako najmniej doświadczony pilot miałem za zadanie krążyć nad miejscem, w którym zaparkowaliśmy samochód, by w razie potrzeby być blisko niego i „pozierać” kolegów z okolic, w których wylądują. Oni poleciali, a ja krążyłem nad tą górką. Wzniostem się na ok. 2 km kiedy usłyszałem przez radio, że reszta grupy jest już na ziemi, i że wszyscy wylądowali na tyle blisko samochodu, że sami do niego wrócą.

Pan Paweł przestał więc krążyć nad Dzikowcem i poleciał dalej, kompletnie nieprzygotowany na to, co miało się zdarzyć. Otóż spod Wałbrzycha ▶



bowiec, wykorzystując warunki jakie daje natura. – Szukamy tzw. kominów termicznych, z którymi się wznosimy i latamy od chmurki do chmurki – wyjaśnia kapitan. – Czasem w trakcie jednego lotu pokonujemy sto i więcej kilometrów. Niedawno jeden z kolegów wystartował z Borowej pod Wrocławiem, a wylądował pod Rzeszowem. Na paralotni, oczywiście bez silnika, przebył prawie 342,65 km.

Najdłuższy lot kpt. Marcinkiewicza trwał ok. pięciu godzin. Pokonał wtedy 60 km po trasie zwanej przez paralotniarzy trójkątem płaskim. – To było w Indiach – wspomina. – Przekroczyłem wtedy po raz pierwszy wysokość

kierunku, co paralotniarze, którzy znaleźli się tam wcześniej. Dołączając, dostosowujemy się i krążymy po takim samym okręgu co inni. Rzeczywiście, czasem dzielą nas od siebie centymetry, ale bardzo uważamy na siebie nawzajem. I jesteśmy jak gromada ptaków, które z góry patrzą na świat.

Pan Paweł tłumaczy, że paralotnia w porównaniu z szybowcem lata bardzo powoli, bo ok. 38 km/h. – W trakcie lotu na typowej wysokości jesteśmy w stanie zobaczyć obszar w promieniu ok. 30 km. Im jesteśmy wyżej, tym jest zimniej – każde 100 m wysokości to około 1 stopień Celsjusza mniej, dlatego nawet w upał ubieram się

- ▶ dotarł nad Śnieżkę i z wysokości kilometra nad szczytem patrzył na tamtejsze obserwatorium i spacerujących turystów. – Tam, w górze temperatura oscylowała w okolicach zera, a ja pokonałem odległość prawie 60 kilometrów – wspomina. – Bez ciepłej kurtki i rękawiczek, w uprzęży bez kokonu. Nigdy w życiu tak nie zmarzłem! Miałem wrażenie, że nawet tzy mi zamarzły. Na tamten czas był to najdłuższy lot, jaki zrobiłem w Polsce.

Kapitan przyznaje, że zdarzyło się to przypadkiem. Twierdzi, że przypadkiem trafił też do Służby Więziennej, bo nie planował pracy w więzieniu. – Gdy skończyłem studia inżynierskie na Politechnice Wrocławskiej, oczekując na rozpoczęcie kolejnego roku akademickiego, zarejestrowałem się jako bezrobotny – opowiada.

Po dwóch dniach zadzwonił telefon z Urzędu Pracy z zaproszeniem na rozmowę. Poszedł, bo myślał, że to konieczne. Okazało się jednak, że w tamtym czasie (rok 2005) w służbie było duże zapotrzebowanie na informatyków. Został więc od razu zatrudniony w nieistniejącym już Areszcie Śledczym w Lubaniu. Siedem lat później awansował do Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej we Wrocławiu, a po kolejnych czterech został na krótko oddelegowany do OISW w Warszawie. Teraz jako st. spec. w Biurze Informatyki i Łączności CZSW jest administratorem centralnych systemów informatycznych.

To jednak sport ekstremalny

Zdaniem Pawła Marcinkiewicza każdy paralotniarz musi mieć cierpliwość, opanowanie, sprzęt i ubezpie-

czenie. Szczególna sprawność fizyczna nie jest wymagana. – Na „skrzydle” latają nawet bardzo dojrzałe ludzie – wyjaśnia. – Najstarszy w Polsce i na świecie aktywny paralotniarz to Janusz Orłowski, pseudonim „Praszczur”, który ma 93 lata. Wśród pilotów są również osoby niepełnosprawne. Jeden z kolegów kapitana startuje rozpędzając się na wózku inwalidzkim. Kiedy zaczyna się wznosić, wózek zostawia na ziemi. Zdarzyło się kiedyś, że niespodziewanie wylądował na łące w... Czechach. Ludzie, którzy do niego podbiegli, chcieli mu udzielać pierwszej pomocy, a widząc, że nie może poruszać nogami, próbowali unieruchomić. Pół godziny tłumaczył, że kręgosłup złamał dużo wcześniej, że zaraz po niego przyjadą koledzy i musi się zająć pakowaniem sprzętu.



Paweł Marcinkiewicz lata na parolotni dopiero od trzech lat, ale miał już sporo przygód związanych z tym ekstremalnym sportem. Kiedyś warunki pogodowe i brak doświadczenia zmusiły go do lądowania w mieście. Śmieje się, że miał już nawet wybrany dach – „miękką, blaszaną”. W ostatniej chwili jednak wylądował tuż obok, na przydomowym trawniku. – Na jego środku była studnia, a w pobliżu linia energetyczna i wielki billboard – opowiada. – Paralotniarstwo to sport ekstremalny i wiąże się z pewnym ryzykiem. Ale statystycznie rzecz biorąc wypadków nie ma wiele. Ja latam dużo, tyle że rekreacyjnie, dla przyjemności, nie dla ekstremalnych osiągnięć. To bezpieczniejsze niż jazda konną czy jazda rowerem po Warszawie.

Z perspektywy nieba oglądał nie tylko cudowne widoki, ale i sceny dra-



matyczne. Kiedy w tym roku pojechał z 12-osobową ekipą na dwa tygodnie do Nepalu, już pierwszego dnia rumuński paralotniarz podczas wykonywania ćwiczeń akrobatycznych uderzył w wodę z takim impetem, że się zabił. – Następnego dnia, bezpośrednio przed moim startem, wystartował Rosjanin, któremu nie udało się zaplanować nad „skrzydłem” i runął w dół. Też się zabił. Trzeciego dnia Polak nie zauważył linii wysokiego napięcia, zahaczył o nią i poważnie się poparzył. Nazajutrz władze Nepalu wydały zakaz latania. Dało to okazję do zwiedzenia regionu Dolny Mustang, zobaczenia z bliska jednej z najwyższych gór świata Dhaulagiri, spróbowania lokalnych przysmaków i podziwiania niewyobrażalnie pięknych krajobrazów.

„Przybić piątkę Chrystusowi”

Na świecie są szczególne dla paralotniarzy lokalizacje, tzw. mekki paralotniowe. – Jedna z tych, które chciałbym koniecznie odwiedzić, znajduje się w Kolumbii, a druga w Brazylii, w Rio de Janeiro. – Tam właśnie chciałbym „przybić piątkę Chrystusowi” – mówi z uśmiechem, ale wcale nie żartuje. – To jeden z obowiązkowych punktów programu ambitnych paralotniarzy. Chodzi o to, żeby przeciec jak najbliższej rozłożonych rąk 38-metrowej figury Chrystusa Odkupiciela.

Poza tym Paweł Marcinkiewicz określiła swoje najbliższe plany w trzech słowach: więcej, wyżej, dalej.

Elżbieta Szlęzak-Kawa

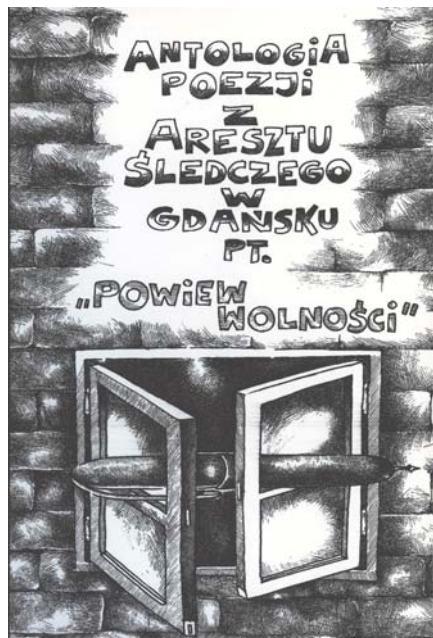
Zdjęcia na str. 24-25 **Anna Zarzecka**
Szkoła Paralotniowa Beskid-Paragliding

Do więzienia przychod

Idzie tam z uśmiechem. Jest z zewnątrz, niesie odrobinę świeżego wiatru, wiadomości. Poeta Tomasz Lipski, ps. Lipi, od 2013 roku przychodzi do Aresztu Śledczego w Gdańsku i uczy osadzonych, jak pisać wiersze. Wykonuje kawał dobrej roboty.

Można powiedzieć, że ma bliiski kontakt z więźniami. Bliiski przez miejsce – w więzieniu „spędził” kilka lat. Funkcjonariusze Służby Więziennej i kierownicy śmieją się, że ma swoje zaklepane miejsce. I parę lat odklepane, jak to się mówi w więziennej gwarze. Trochę czasu tam spędził. To jego praca społeczna, nikt mu za to nie płaci. I nie po to tutaj przychodzi. To odruch wewnętrzny, żeby coś od siebie dać innym – jemu też ktoś w życiu pomagał, a dzięki temu otrzymuje coś dla siebie – wolność, powiew wolności.

Widząc, jak wygląda codzienne życie w zakładzie karnym czy w areszcie, zaczął inaczej patrzeć na to, co ma, docenił wolność. Dowiedział się jak wygląda resocjalizacja, jak funkcjonuje kryminal. Często znajomi go pytają, jak tam jest, bo więzienie to miejsce znane im jedynie z opowieści, filmów. Wtedy opowiada. – W tym miejscu czuć ciężar i negatywną energię, są tam ludzie w izolacji, nie za dobre uczynki, i to czuć. Są kraty, funkcjonariusze, ciągle zamknięte drzwi, specjalny ubiór. Już oswoiłem się z tą przestrzenią i idę tam z uśmiechem – mówi.



Po przejściu przez bramę wita się z funkcjonariuszami i z osobami pozbawionymi wolności – wie, że dla więźniów wyjście poza cele jest spotkaniem z czymś zewnętrznym. Ma dla nich jakieś historie, coś do opowiedzenia, czymś się podzieli.

Mam prawo się naprawić

Stara się przekonać osadzonych, że choć przebywają w izolacji, ich wyobraźnia jest niczym nieograniczona i mogą realizować się artystycznie. Ich udział w warsztatach literackich, poetyckich, teatralnych czy muzycznych (gra na bębnach), które Lipski prowadzi w więzieniu – daje im możliwość odczucia wolności, mogą na nowo w sobie uwierzyć. – Tym ludziom potrzebne jest przebaczenie z jednej strony, a z drugiej wiara, że mogą się naprawić, że wyjdą stąd lepsi, że nie powrócą tam, skąd wyszli – stwierdza Lipski. Sam oczywiście w to wierzy i tym myśleniem zaraża innych. Przecież o tym mówią stare przypowieści, że grzesznik może się nawrócić i stać się świętym. Że każdy święty miał swoją ciemną przeszłość i wszystko jest możliwe. – Mimo tego, że zrobiłem coś złego w życiu, mam prawo, żeby się naprawić, żeby odpokutować za złe uczynki i zrobić coś dobrego. Potrzebna jest wiara w zmianę – podkreśla poeta. W podtrzymywaniu tej wiary lub jej rozbudzeniu dostrzega ogromną rolę Służby Więziennej, wychowawców.

Artyści przychodzą na gotowe

Jak poecie współpracuje się z więziennikami? Trafił na osoby, które wykonują swój zawód z misją, wierzą w to, co robią, wierzą, że resocjalizacja ma sens – tak jak wychowawca Adrian Głań. W więzieniu takich ludzi potrzeba. Bo przecież wielu tej wiary brakuje.

Kierownictwo gdańskiego aresztu dostrzegło, że osadzeni, którzy tworzą uczestniczą w warsztatach artystyczno-kulturalnych bardziej się wyciszają, są mniej skłonni do autoagresji czy agresji. Zaczynają inaczej spędzać wolny czas, ich myśli są ukierunkowane na twórcze działania, bardziej pożyteczne. Wiele osób po warsztatach teatralnych zaczęło myśleć, aby kontynuować przygodę z teatrem po wyjściu z więzienia. Widać, że chcą lepiej ułożyć sobie życie. Lipi prowadził część muzyczno-literacką tych zajęć. Był trochę od muzyki oraz od słowa mówionego, pisanego.

– To wszystko udaje się dzięki temu, że w więzieniu pracują osoby,



które mają otwarte głowy i nie boją się wysiłku – podkreśla artysta. – Bo wiadomo, trzeba przejść drogę biurokracji, na wszystko potrzeba zezwolenia, zgody, wymaga to dużo cierpliwości. Wychowawcy więzienni nie zniechęcają się, są pierwszymi osobami, które robią nabór do udziału w projektach, w warsztatach. Ich oddanie dla sprawy, zaangażowanie w to, żeby coś zorganizować dla osadzonych, potem owocuje. Artyści z zewnątrz przychodzą na gotowe.

Kierownik radia i węzła

W historii radiowęzła gdańskiego aresztu, powstałego w latach

zi poeta

70., Tomasz Lipski był pierwszą osobą z zewnątrz, która robiła tu audycje na żywo. Skazani pisali do niego listy. „Pan Kierownik radia i węzła”, „Pan prowadzący audycję” – różnie go tytułowali. Też bezpośrednio ksywą Lipi, nadaną poecie przez przyjaciół. – Mogę powiedzieć, że przychodząc do aresztu, nauczyłem więźniów prowadzić audycje. Byłem od gadki radiowej i przekazałem im pałeczkę.

Teraz audycję prowadzą sami osadzeni. Lipski chciał, aby projekt w tę stronę ewoluował. Pokazał, że radio jest narzędziem, medium, które może służyć do komunikacji, wymiany poglądów, do prezentacji własnej twórczości. Swoje zrobił, opowiedział, jak na to patrzy. Więźniowie mogli posmakować tego, że poezja rzeczywistość potrafi dawać nadzieję. Kontynuują drogę, którą zaczął. Powstały już nowe audycje.

Trwa do dziś

– Podczas pierwszej audycji czułem się mocno stremowany, bo zdałem sobie sprawę, że to, co mówię, jest słuchane i naprawdę słowa mają moc – wspomina artysta. – Mogę nimi wywołać różne emocje. Również funkcjonariusze słuchają tego, co mówię i nie mogę powiedzieć wszystkiego, co mi się podoba, bo mogłoby to naruszyć regulamin wewnętrzny. To jest specyficzne miejsce i istnieją pewne ostrzeżenia. Zdobyłem zaufanie. Służba Więzienna wie, że nic nie kombinuję,



nie nakłaniam do nielegalnych działań. I z tego zaufania się cieszę.

Lipski nadal bywa w więzieniu, choć rzadziej – raz w miesiącu. Częściej jako gość. Niedawno był na próbie do spektaklu, którego sam był inicjatorem. Osadzone napisały wiersze, a jedna z pań scenariusz. Powstał projekt, w którym osadzone nagrywają swoje utwory muzyczne, nad czym pracuje z nimi piosenkarka Izabela Laskowska ps. Islet.

Ostatnio trójmiejski poeta na podsumowanie ćwierćwiecza swojej twórczości poetyckiej wydał czwarty już autorski tomik pt. „Prymityw”. Z tą książką też przyjdzie do więzienia. – To nie tylko będzie czytanie, z wier-

szy mam zrobione utwory muzyczne – zaznacza. – Jesienią odbędzie się więc koncert – osobno dla osadzonych kobiet i mężczyzn, bo w więzieniu trzeba tak podzielić publiczność.

Kontakty zostają

Byli więźniowie, którzy uczestniczyli w warsztatach prowadzonych przez poetę lub słuchali jego słuchowisk radiowych, po wyjściu na wolność często kontaktują się z artystą przez media społecznościowe. Czasem się widują, odwiedzają go, przychodzą na spotkania literackie. Ale Lipski stara się utrzymać dystans, kontaktów nie zacieśniać. – Nie jestem po to, by się z kimś kumplować, ale żeby coś twórczego podziałać, dać ludziom oddech od codzienności czy trochę refleksji głębszych nad sobą – mówi.

Tutaj nie ma wynagrodzenia dla artysty. To przygoda i spotkanie specyficznej publiczności. Publiczności, która nie ma szerokiego dostępu do dóbr kultury, oprócz książek w bibliotece i tego, co nadaje radio czy telewizja, nikt nie pójdzie na koncert czy do teatru. Dzięki artystom, którzy przychodzą ze sztuką za kraty, staje się to możliwe.

– Jestem swoim pierwszym źródłem, pisząc wychodzę od siebie, ale też obserwuję innych, porównuję, zestawiam. Jeżeli coś się u mnie zadzieje, idę z tym do innych – mówi Lipi.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia archiwum



Mjr Marek Stuba, rzecznik prasowy dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Gdańsku:

– Służba Więzienna pracuje na sprawdzonych programach resocjalizacyjnych, ale stale szuka nowych sposobów dotarcia do osadzonych. W gdańskim areszcie jest prowadzona arteterapia, która ma spowodować zmianę podejścia do życia. Kultura potrafi człowieka uwznioślić, sięga do takich zakamarków duszy, gdzie człowiek staje sam przed sobą w prawdzie. Pojawia się nadzieja na zmianę, a stąd tylko krok do resocjalizacji. Zale-

ży nam na spotkaniach z ludźmi kultury, aby więźniowie inaczej spojrzeli na świat. Oddziaływania penitencjarne prowadzone przez kpt. Adriana Głania we współpracy z gdańskimi artystami przynoszą oczekiwane rezultaty – ludzie zmieniają się. Dlatego współpraca z Tomaszem Lipskim jest dla nas tak cenna. Zależy nam, aby te zmiany były trwałe, aby nastąpiła poprawa zachowań i postaw. Tomku, dziękujemy Ci za twoje wolne słowa, którymi dzielił się ze wszystkimi. Mamy nadzieję na dalszą owocną współpracę.

fot. archiwum

Niech najpierw myśli głowa, potem mówi język

Z Tomaszem Lipskim, znanym trójmiejskim poetą, od sześciu lat współpracującym z gdańskim aresztem, o tym, co robi w więzieniu, o słowach układanych w wiersze, które dają moc, o ukrytych znaczeniach i terapii słowem, rozmawia Agata Pilarska-Jakubczak.

Trudno być dziś poetą?

– To wymaga odwagi. Poeta opisuje swoje przeżycia, odkrywa wnętrze, wrażenia, uczucia, emocje. Swoimi słowami pisze o tym, jak widzi świat, jak rozumie życie.

W dobie internetu każdy może pisać.

– Internet to narzędzie. Współczesnemu poecie umożliwia szerszy dostęp do odbiorcy.

A nie ma pan takiego wrażenia, że wszystko już zostało napisane?

– Nie. Gdyż język się zmienia, ewoluje. Układ wyrazów i znaczeń jest inny. Mamy dużo nowych słów, możemy nauczyć się ich od młodszych pokoleń, które je tworzą, nadają im nowe znaczenie, jak na przykład słowo „siara”.

Trzeba podążać za tym, co nowe?

– Warto, to jest inspiracja.

Aby być na topie?

– Nie chodzi o top. Co może być topem w poezji? Chyba jedynie to, że człowiek, który pisze, czuje się spełniony.

Pisanie do szuflady jest spełnieniem?

– To pierwszy etap w byciu poetą. Też tak robiłem. Pisałem, krępowiałem się komuś swój wiersz pokazać. Sam siebie przez to poznawałem, uczyłem się, bo pisanie daje poznanie własnych emocji i uczuć. A potem pokazałem koledze, jednemu, drugiemu, rodzinie. No i dalej. Ma się ochotę wystąpić, nawet i publicznie. Przeczytać, czy wysłać wiersz do publikacji.

Pan z wierszami przyszedł do więzienia, dlaczego?

– Wydałem płytę „Więzień miłości”. A że jestem absolwentem prawa na Uniwersytecie Gdańskim, na studiach profesorowie dużo mówili o karze pozbawienia wolności. Pomyślałem, że warto zobaczyć to miejsce, aby same-

mu przekonać się, jak tam jest. Wcześniej osadzeni byli dla mnie, jak dla większości społeczeństwa, masą anonimową złych ludzi. Chciałem zobaczyć, jak zareagują na moją twórczość, jak zostaną odebrani. Natchnął mnie też amerykański muzyk country Johnny Cash, który jako pierwszy na świecie nagrywał płyty w ciężkich więzieniach w Stanach Zjednoczonych.

Chciał pan być takim polskim Johnnym Cashem?

– Tak, choć on występował jako sławny muzyk i artysta, a ja takiego statusu nie mam. Chciałem się skonfrontować z tym miejscem, pokazać swoją sztukę, zobaczyć swoje wyobrażenia, lęki i obawy – bo wiadomo, więzienie to miejsce, gdzie każdy może trafić. Czasami przez błąd, głupotę, wypadek.

I jak?

– Więźniowie słuchają w skupieniu, reagują bardzo emocjonalnie. Jeden z moich utworów „Historia z buszu” stał się hymnem w areszcie. Słowa „Opowiem wam historię z buszu, opowiem wam historię z betonowej dżungli” oraz „zanim zaczniesz mówić zacznij najpierw słuchać, zanim zaczniesz patrzeć zacznij najpierw widzieć” – wywarły ogromne wrażenie. Pisałem o osiedlu. Nagle się okazało, że im to pasuje, więzienie to betonowa dżungla. „Miej uszy otwarte, oczy raczej też, bo nie wiesz kogo spotkasz, małpę, świnię, czy też mnie” – to do nich trafiło. W więzieniu obcy ludzie włożeni do jednej klatki muszą ze sobą jakoś wytrzymać. Idealnie odebrali moje metafory, historię. Nucili, śpiewali, zresztą moja płyta była tam bardzo często puszczana. Na zewnątrz nie jestem tak popularny, jak tam.

Tak zrodził się projekt „Powiew wolności”?

– Na koncercie w więzieniu, kiedy promowałem swoją twórczość po-



etycko-muzyczną, dowiedziałem się od wychowawcy Adriana Głania, który oprowadzał nas po kazamatach, że w areszcie jest radiowęzeł. Spontanicznie zaproponowałem, że mógłbym robić audycje, współpracuję z Radiem Gdańsk, prowadzę programy muzyczne, doświadczenie mam. „Proszę bardzo, masz pomysł i chcesz, przychodź” – usłyszałem.

Szedł pan z jakimś przesłaniem?

– Ono zrodziło się później. Prowadzenie audycji na żywo dla osadzonych miało dać im trochę oddechu od świata więziennego. Najpierw czytałem im swoje wiersze, potem ulubionych poetów, artystów, puszczałem muzykę, którą sam lubię, ze świata, różne gatunki. No i zachęcałem do tego, żeby też coś napisali. Jeżeli kiedykolwiek w życiu to robili – to super, a jeśli nie, mogą teraz. Mówiłem, dlaczego poezja jest ważna.

Dlaczego?

– Poezja jest jednym z rodzajów terapii przez sztukę. Wyrzucanie swoich frustracji, emocji, agresji na papier, często łagodzi zachowania. Zostało to potwierdzone licznymi badaniami psychologicznymi i naukowymi. Mówiłem na swoim przykładzie, jak mnie poezja pomogła w życiu. Że poznałem siebie, mogłem pozbyć się złych emocji, o nich przeczytać, zamiast robić komuś krzywdę, czy nawet sobie. Powstało coś twórczego, co pomogło niechciane uczucia oswoić, na-

uczyc się patrzeć na sprawy z dystansem – o tym mówiłem osadzonym.

I zaczęli pisać wiersze?

– Po kilku tygodniach. Najpierw przyszedł jeden list, pierwszy wiersz. Potem posypały się kolejne, aż zaczęły przychodzić setki. Wybraliśmy kilkadziesiąt utworów i wydaliśmy „Antologię poezji z Aresztu Śledczego w Gdańsku”. Książkę złożył do druku osadzony, cały concept graficzny był jego. Większość rysunków jest autorstwa więźniów, część wykonał trójmiejski artysta Paweł Mazur. My z kierownictwem aresztu tylko pojechaliśmy do drukarni. Dla osób pozbawionych wolności, które nigdy wcześniej nie pisały wierszy, było to ogromne wyróżnienie. Widząc w książce swoje imię i nazwisko, albo tylko pseudonim, czuli się wyjątkowo. To forma pokazania, że ty coś potrafisz, o proszę, jesteś w książce, jednak jesteś ważny, w jakiś sposób wrażliwy, możesz coś dobrego zrobić. To mały krok do przodu. Każdemu uroczyście wręczyliśmy tomik.

Jak ocenia pan poezję więźniów?

– Poszło do druku tak, jak przysłałi, nic nie poprawiałem, zeskanowaliśmy tylko rękopisy. Są tu błędy ortograficzne i stylistyczne. Jednak nie to jest najważniejsze, nie umiejętność mistrzowskiego operowania słowem czy używania wspaniałych metafor, lecz szczerść, która bije z tych przekazów. To, że ktoś pisze od serca o tęsknocie za rodziną, za bliskimi. Spowiedź emocjonalna, żal za popełnione uczynki, za grzechy – przekazywane w formie poetyckiej. Również listy do najbliższych, do dzieci, matek, żon. Są wiersze satyryczne, bardzo wesołe, przy których wszyscy się świetnie bawiliśmy. Utwory, które opisują codzienne życie w więzieniu, bo jakoś je trzeba sobie ułożyć. Takie wiersze dają chwilę oddechu, można się pośmiać z codziennych rytuałów. Apel, posiłek, łaźnia, marzenie o zamówieniu kubeka kurczaków. A więc tematyka wierszy więźniów jest różnorodna.

Wróćmy do pana twórczości, dlaczego prawnik zajmuje się poezją?

– Zacząłem pisać w liceum. Na piwie w barze kolega przeczytał wiersz Rafała Wojaczka pt. „Mit rodzinny”, który zrobił na mnie ogromne wrażenie. Jakbym dostał nokaut bokserki. Nagle stwierdziłem: ła! (!), można tak ułożyć słowa, że powalą człowieka na kolana. I zacząłem grzebać,

układać słowa, aż w końcu stało się to moją pasją. Potem była grupa poetycka, nagrody na konkursach poetyckich, pierwsze publikacje, pierwsze tomiki autorskie – do tej pory cztery.

Ale z poezji pan nie żyje.

– Nie, to hobby, coś co sprawia mi ogromną przyjemność. Pisanie, ale też czytanie poezji. Starałem się przekazać to osadzonym. Również uświadomić im różnorodność gatunków literackich. Pokazać, jak można pisać, jak pisarze i poeci mówią o pewnych sprawach – począwszy od erotyki po miłość.

Pierwszy pana wiersz...

– Nie pamiętam, o czym był. W wierszach jest moje życie, to co odczuwam, spotkania z osobami, moje uniesienia emocjonalne. Jestem takim poetą, że muszę mieć natchnienie, nie wystarczy powiedzieć – mam temat, więc sobie popiszę. Czasem coś mi świta w głowie, ale dopóki słowa nie ułożą się odpowiednio, nic z tego nie będzie. Musi przyjść właściwy moment. Wtedy piszę i wiem, że jest gotowe. Słowa są jak klocki. To, co pani powiedziała na początku: „wszystko już zostało napisane” – w jakimś sensie oczywiście, że tak – ale mimo tego zawsze można ułożyć słowa w taki sposób, jak jeszcze tego nikt nie zrobił. To dzieje się cały czas.

Ostatni napisany wiersz...

– Jest o wypłacie.

Że za niska.

– Nie, akurat nie. Chodzi o dzień zapłaty. Co wywołuje w człowieku moment otrzymania wynagrodzenia. Że jest ulga, radość, czasami szaleństwo. Są tacy, którzy puszczają wypłatę w jeden dzień. Poetycko opisane. Tu nie chodzi o wydawanie pieniędzy, ale o emocje w człowieku. Z wypłatą związane jest uczucie przyjemności.

Znowu przyjemność. Szuka pan głównie przyjemności w życiu?

– A czego mam szukać? Cierpienia? Ono jest nam dane od razu, za darmo. Ascetą nie jestem, staram się cieszyć każdym dniem. Chodząc do więzienia, zacząłem bardziej doceniać swoje życie.

Operuje pan słowem – śpiewając, układając rymy...

– Bo słowo jest życiem. Daje i zabiera. Jest wszystkim. Na początku było słowo. Nasz sposób wypowiedziania się, świadczy o tym, że słów nie traktuje-

my zbyt poważnie, rzucamy je – jak to się mówi – na wiatr, ludzie nie dotrzymują słowa. Ale słowo ma moc. Prosty przykład. Powiedzieć do kogoś coś miłego, robi mu się przyjemnie. A mogę kogoś słowem zranić. Mogę nawet kogoś zabić – bo powiem mu tak, że ten człowiek oszaleje. Często dochodzi do sytuacji, że ktoś kogoś obraził i ten z tego powodu uderza, nie potrafi wybaczyć. Staram się, aby ludzie odnajdywali wartość i znaczenie słowa. Jeśli dziś powiem komuś: „kocham”, to co to znaczy? To słowo straciło swoje pierwotne znaczenie. Temu służy poezja – przywraca znaczenie, prowadzi do źródła, początku.

Słowo – to bliskie, ukochane.

– Między miłością a wolnością. Te dwa. A jedno w drugim się zawiera.

Słowo „prymityw” – tytuł ostatniego tomiku – również ma wyjątkowe znaczenie?

– Są słowa, które mają negatywny przekaz, ale można ich znaczenie zmienić. Na przykład zestawić go z innym o przeciwnym znaczeniu – a to, co wyjdzie z ich połączenia, zupełnie łamię przekaz, który niosą poszczególne wyrazy. Robiłem takie zestawienia słów. Bo człowiek myśli schematami, popada w rutynę odbioru komunikatów. Jeśli słyszy pewne wagoniki słów ułożone w dany sposób, to myśli to i to. Ale nagle, jak ktoś mu powie coś, co brzmi paradoksalnie? Lubię paradoksy, absurdy – to wytrąca z normalnego rytmu, zaczynamy się zastanawiać: a może rzeczywiście coś w tym jest?

Czego szukamy w poezji?

– Znaczenia, prawdy o sobie. Dla każdego wolność będzie oznaczała, co innego. Dla jednego – że mogę pójść do sklepu i wszystko będę miał za darmo, dla innego wolnością będzie możliwość przebywania na łące, leżenia, oglądania przyrody, dla jeszcze kogoś – pomaganie innym. Właśnie o to chodzi, aby każdy znalazł kawałek siebie, odkrył znaczenie słów i wiedział, jak świadomie ich używać, bo mówienie bez zastanowienia przynosi przykre konsekwencje. Co mówimy do innych? Niech najpierw myśli głowa, potem mówi język – tak powinno być. A czasami jest odwrotnie. Poezja tego uczy, że znaczenia słowa trzeba szukać i każdy odkrywa je dla siebie. Żaden z poetów jeszcze tego nie odnalazł. A każdego poetę to interesuje i każdy w swojej twórczości to draży.

Potulice dzieciom

Funkcjonariusze i pracownicy z Zakładu Karnego w Potulicach edukują, bawią i wspierają dzieci. Dla tych zdrowych przygotowali spotkanie o bezpieczeństwie, podczas którego dzieci mogły dowiedzieć się jak zachować się na wakacyjnej wyprawie, co zrobić, gdy zaczepia obcy i dlaczego warto znać numer 112. Było mnóstwo materiałów edukacyjnych, odgrywanie scenek z udziałem funkcjonariuszy i dzieci, a nawet symulacja rozmów telefonicznych w sytuacjach zagrożenia. Dzieci były zachwycone!

Z kolei mali pacjenci z Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego im J. Brudzińskiego w Bydgoszczy dostali z Potulic kilkanaście kolorowych skrzyń na skarby – efekt pracy skazanych, którzy wzięli udział w kursie o profilu tapicer. – Mamy nadzieję, że choć odrobinę pokolorują dziecięcy świat i umilą dzieciom pobyt w szpitalu – cieszyły się kpt. Katarzyna Tomaszewska oraz Monika Klimczyk z Zakładu Karnego w Potulicach. Kolorowe skrzynie skarbów trafiły na oddzia-



ły specjalistyczne: neurologii, endokrynologii, kardiologii, reumatologii, pneumologii i rehabilitacji dziennej.

red.

zdjęcie archiwum jednostki

Jak to jest uratować komuś życie

Przez trzy dni funkcjonariusze i pracownicy Aresztu Śledczego w Słupsku rejestrowali się w bazie potencjalnych dawców szpiku kostnego. Akcja została zorganizowana z fundacją DKMS, a jej inicjatorką była jedna z wychowawczyń z aresztu, która miała już okazję podzielić się szpi-

kiem ze swoim genetycznym bliźniakiem. O tym, że warto poświęcić kilka minut na wypełnienie ankiety, przekonuje też strażnik działu ochrony Aresztu Śledczego w Poznaniu, który dwa lata po rejestracji dostał telefon z fundacji. Po szczegółowych badaniach okazało się, że jego szpik może uratować kobietę ze Stanów Zjednoczonych.

– Zachęcam z całego serca do zarejestrowania się w bazie dawców, ponieważ emocje towarzyszące na każdym etapie procedury są nie do opisu. Wyjątkowe jest to, że tak niewiele potrzeba, żeby uratować komuś życie. Szansa na odnalezienie osoby zgodnej genetycznie w najlepszym przypadku wynosi 1 do 20 000, a w najgorszym nawet do kilku milionów, zatem liczy



się każdy potencjalny dawca – przekonuje funkcjonariusz.

Szczegółowe informacje na temat rejestracji można znaleźć pod linkiem: <https://www.dkms.pl/pl/zostan-dawca>

red.

zdjęcia Marta Milczarek

Samochód dla Nadziei

Grupa Ratownicza Nadzieja dostała pojazd wycofany z zasobów Za-



kładu Karnego w Czerwonym Borze. Auto, które jeszcze do niedawna służyło do transportowania osób pozbawionych wolności, będzie wykorzystywane przez grupę poszukiwawczo-ratowniczą jako pojazd zabezpieczenia logistycznego. Podczas uroczystości przekazania daru funkcjonariusze Zakładu Karnego w Czerwonym Borze dostali zaświadczenia o ukończeniu szkolenia pierwszej pomocy, które przeprowadzili dla nich członkowie grupy ratowniczej. Ks. Radosław Kubeł, prezes Stowarzyszenia Pomocy Rodzinom Nadzieja w Łomży, któ-



rej jednostką organizacyjną jest grupa ratownicza, nie ma wątpliwości, że otrzymany samochód będzie służył zgodnie z maksymą grupy: „Bogu na chwałę, ludziom na ratunek!”.

tekst i zdjęcia Adam Buczkowski

Czego pragniesz?

Zastanawiałeś się kiedyś, skąd się biorą twoje emocje i odczucia? Wiesz, jakie potrzeby się za nimi kryją? Niezaspokojone często prowadzą do smutku i braku poczucia szczęścia. Musisz to sobie uświadomić, bo zasługujesz na szacunek i godne traktowanie. Masz prawo do swojego zdania, własnych odczuć, niewiedzy i komunikowania o tym, czego chcesz.

Kto potrafi rozpoznać potrzeby drugiego człowieka, ten nigdy nie będzie dziwił się, dlaczego ktoś zachowuje się w określony sposób. Za każdym ludzkim zachowaniem i za każdą odczuwaną emocją stoją jakieś potrzeby. Jeśli tego nie zauważamy, czyjeś postępowanie może się nam wydawać irracjonalne. Widzimy tylko to, co zewnętrzne, nie mamy wglądu w przeżycia drugiej osoby. Obserwujemy czyjaś złość, a ponieważ nie rozumiemy, skąd ona się bierze, mamy chęć przypisać tej osobie jakąś złą intencję lub nadać jej negatywną etykietę.

Małe dziecko, które się irytuje i marudzi, nazywamy niegrzecznym i każemy mu się uspokoić. Tymczasem bardzo często w ten sposób próbuje ono przekazać informacje o tym, czego by chciało. Przypisujemy mu złośliwość zamiast starać się odczytać tę informację w kluczu potrzeb: może jest zmęczone i powinno odpocząć, może ma za dużo bodźców i chce się wyciszyć, jest głodne albo nie chce, żeby rodzic ciągnął je za rękę.

Jeśli kolega z pracy nieprzyjemnie się do mnie odezwał, to niekoniecznie chodziło o to, żeby mnie zranić, ale być może o to, że poczuł się przez mnie zaatakowany lub odezwał się w nim lęk, że zostanie źle odebrany albo odezwała się w nim potrzeba bycia traktowanym z szacunkiem. Jeśli odczuwam smutek czy złość z powodu traktowania mnie przez przełożonego, prawdopodobnie odzywa się we mnie potrzeba uznania i szacunku.

Chcemy tego samego

Wszyscy ludzie odczuwają te same pragnienia. Rodzimy się z zestawem takich samych emocji, które mają naszym opiekunom pomóc zrealizować nasze potrzeby. W pracy źródłem frustracji bywa brak szacunku i uznania, poczucia sensu wykonywanych działań, możliwości skupienia się na zadaniu oraz niezaspokojona potrzeba poczucia wspólnoty i samorealizacji. W relacjach z innymi potrzebujemy akceptacji, bycia wysłuchanym i zauwa-

żonym, bliskości i bezpieczeństwa, kontaktu emocjonalnego z ludźmi.

Choć mamy te same potrzeby, istnieją różne strategie ich zaspokajania. Na przykład te z kategorii rozrywki i relaksu możemy realizować na kilka różnych sposobów. Dla jednych będzie to impreza, dla innych spacer lub też wyjście do kina. Nie wszystkie strategie jednak nam służą. Jeśli dla kogoś ważne jest bycie wysłuchanym i zauważonym przez innych, może wrzucić zdjęcia na portal społecznościowy lub wyjść ze znajomymi na kawę. Gdy zależy mi na tym, by traktowano mnie z szacunkiem, mogę do tego dążyć różnymi sposobami, także podnosząc na kogoś głos, krytykując go lub poniżając. Alternatywą dla takiego zachowania będzie wycofanie się z godnością z niszczącej wymiany zdań.

Otwarcie o potrzebach

Najlepiej sprawdza się mówienie otwarcie i stanowczo o swoich potrzebach i oczekiwaniach, w taki sposób, aby nikogo tym nie umniejszać. Ale najpierw musimy je sami zauważyć. Czasami nie rozumiemy siebie, nie akceptujemy emocji, które się pojawiają, boimy się własnych odczuć. Uciekając przed nimi, powiększamy swój lęk. Być może próbujemy znieczulić się alkoholem, przejadaniem się albo nadmiernym korzystaniem z internetu. To jednak nie przynosi nam spokoju.

Dopiero przyjrzenie się, jakie potrzeby stoją za naszymi emocjami, może przynieść pewną ulgę. O czym mi mówi moje cierpienie, mój dyskomfort? Skąd się bierze mój smutek? Jakie ważne dla mnie potrzeby nie są zaspokojone? Jakie ważne pragnienia odzywiają się we mnie? Czego mi trzeba, żeby poczuć się człowiekiem szczęśliwym?

Mam prawo

Niektórzy ludzie bagatelizują swoje potrzeby, starają się je umniejszać lub nie mieć żadnych. Spełniają za to



potrzeby innych, jednak w głębi serca czują się sfrustrowani i wykorzystani. Jest to bardzo wypalający wewnętrznie proces. Jeśli z uwagą i współczuciem rozpoznam swoje potrzeby i nazwę je, to mogę w sposób bardziej świadomy starać się je zaspokoić lub nie. Zawsze jednak będzie to moja świadoma decyzja, w wolności wewnętrznej, a nie pod wpływem przymusu. Czasem po trudnych doświadczeniach wyniesionych z domu rodzinnego ktoś ma przekonanie, że potrzeby innych ludzi są ważniejsze od jego własnych, że nie zasługuje na szacunek i dobre traktowanie. Gdy napotyka niepowodzenie, w jego mniemaniu oznacza to, że na nie zasłużył. Wiara w to prowadzi do głębokiego smutku.

Jakże inaczej można by było funkcjonować, gdyby przestać wierzyć w to, że zasługuję na karę? Jakie pokłady energii i radości życia udałoby się wyzwolić, gdyby uznać, że jestem wartościowym człowiekiem i to nie ze względu na stan posiadania, urody czy osiągnięć, ale dlatego, że jestem żywą istotą. Tak jak każdy zasługuję na szacunek, godne traktowanie, mam prawo do swojego zdania, własnych odczuć, niewiedzy i komunikowania o tym, czego pragnę.

Marta Komorowska

Psycholog ZOZ Medyny Pracy

Służby Więziennej w Poznaniu

zdjęcie **Piotr Kochański**

Odpowiadają szefowie

Menadżerowie średniego szczebla odpowiadają na pytania o to, co jest ich sukcesem, co kłopotem, co cieszy lub smuci. Dziś z pytaniami zmierzyła się Judyta Ślepecka, kierownik ewidencji w Zakładzie Karnym w Zamościu.



Kpt. Judyta Ślepecka ma 41 lat. W Służbie Więziennej od 15 lat. Zaczynała jako młodszy inspektor działu ewidencji. Przed wstąpieniem do służby odbywała dwukrotnie staż w tym dziale. Od 14 lat jest mężatką, ma dwoje dzieci: 12-letnią córkę i 9-letniego syna. Uwielbia tańczyć, lubi posłuchać dobrej muzyki, w wolnych chwilach z rodziną jeździ na rowerze, latem wypoczywa podczas spływów kajakowych po Rostoczu.

1 Praca kręci się wokół... dokumentacji wykonawczej i spraw osadzonych. Nie ma rutyny, każdy dzień przynosi nowe wyzwania.

2 Najwięcej czasu zajmuje mi... sprawdzanie akt ewidencyjnych.

3 Najtrudniej jest wtedy, gdy... absencja w moim dziale powoduje spiętrzenie zadań koniecznych do wykonania w krótkim czasie.

4 Największy sukces... prywatnie – wspinała rodzina, zawodowo – awans na stanowisko kierownika działu ewidencji.

5 Porażka... nie odnotowałam, mogę mówić o dużym szczęściu w życiu.

6 Samodzielność... towarzyszy mi od początku służby, podobnie jak w życiu prywatnym. Jest bardzo ważna dla efektywnego wykonywania zadań oraz podejmowania nagłych i trudnych decyzji.

7 Współpracuję codziennie... ze wspaniałym zespołem ludzi, począwszy od przełożonych, kierowników poszczególnych działów, poprzez zgrany dział, a skończywszy na instytucjach publicznych.

8 Niemoc... czuję, gdy chcę coś zrobić, by usprawnić pracę, a nie mogę z uwagi na brak uregulowań prawnych.

9 Moje mocne strony... pracowitość, stanowczość, sumienność, umiejętność pracy w warunkach stresu, a przede wszystkim pod presją czasu.

10 Wada... z pewnością je posiadam, jak każdy, ale trudno mówić samemu o swoich wadach, więcej mogliby powiedzieć na ten temat moi współpracownicy. Na pewno wymienię brak dostatecznej pewności siebie.

11 Pochwała czy nagana... obie towarzyszą procesowi zarządzania ludźmi. Jednak jestem zwolenniczką pochwał, gdyż dobrym słowem czasami można działać tzw. cuda.

12 Odpoczywam... kiedy śpię. Gdy jest się kierownikiem, a przy tym matką dwójki dzieci w wieku szkolnym, czasem trudno o odpoczynek. Praca, dom, lekcje, dodatkowe zajęcia..., ale nie narzekam. Ogólnie jestem pracowolikiem, lubię to, co robię i czuję się spełniona.

zebrała **Agata Pilarska-Jakubczak**
zdjęcie **archiwum**



Wyprawa pod honorowym patronatem dyrekcji jednostki rozpoczęła się 9 maja i trwała ponad dwa tygodnie. Zanim jednak podróżnicy dotarli do Wierszyny, odwiedzili m.in. Moskwę, Irkuck i Listwiankę położoną nad Jeziorem Bajkał.

Korzystając ze swojego czasu wolnego funkcjonariusze pokonali blisko 14 000 km. Pierwszy, trzydziestogodzinny etap z Bielska-Białej do stolicy Rosji, przebyli wysłużonym samochodem Lublin, który po niewielkiej modernizacji świetnie radził so-



Kierunek Syberia

Pięciu funkcjonariuszy i mechanik samochodowy z bielskiego Oddziału Zewnętrznego Zakładu Karnego w Cieszynie dotarli do syberyjskiej Wierszyny, by z mieszkańcami tam potomkami Polaków pomodlić się za tych, którzy nigdy nie wrócili do Ojczyzny.

bie w każdym terenie. W Moskwie przesiedli się do kolei transsyberyjskiej i przekraczając aż pięć stref czasowych po czterech dobach spędzonych w pociągu dotarli do Irkucka.

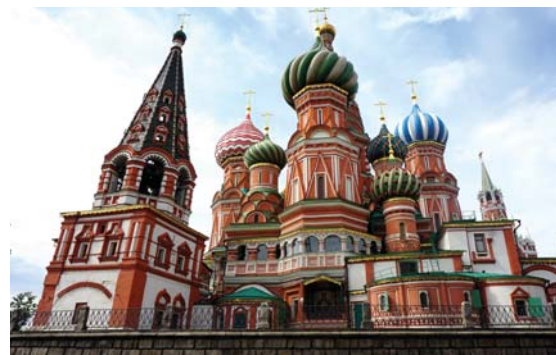
Stamtąd „marszrutką”, czyli lokalnym busem, dojechali do położonej nad pięknym Bajkałem Listwianki, a z niej wynajętym busem do Wierszyny – polskiej wioski zamieszkaanej przez potomków Polaków, którzy w 1910 r. właśnie tutaj się przenieśli. Nie było to przymusowe zesłanie, a efekt ówczesnej rosyjskiej polityki, mającej na celu zasiedlenie terenów Syberii.

Wioska liczy kilkuset mieszkańców. Msze święte odprawiane są tutaj po polsku, a w rosyjskiej szkole powszechnej dzieci uczą się naszego języka.

Funkcjonariusze odwiedzili proboszcza miejscowej parafii, nauczycielkę polskiego, uczniów i mieszkańców wioski. Uczestnicy wyprawy w skupieniu zapalili też świece na lokalnym cmentarzu, przy tablicy upamiętniającej 30 Polaków zamordowanych przez NKWD w lutym 1938 r.

Wyprawa na Syberię nie była pierwszą i zapewne nie zostanie ostatnią przygodą grupy bielskich funkcjonariuszy. Dwa lata temu dotarli na Nordkap w Norwegii, a rok temu do Palermo na Sycylii. Oddali już hołd Polakom poległym podczas II wojny światowej (Narwik, Monte Cassino). Na przyszły rok zaplanowali czwartą wyprawę – tym razem do Maroka. Będą podróżować wybrzeżami wokół Europy, przepłyną się promem przez Gibraltar do Agadiru w Afryce, a wrócą do Polski przez Łazurowe Wybrzeże.

Witold Mojżeszek
zdjęcia **archiwum podróżników**



TAK BYŁO, TAK JEST

Kuchnia w Zakładzie Karnym w Żytkowicach

Wczoraj – końcówka lat 90. ub. wieku,
fot. archiwum

Dziś – prace budowlane rozpoczęły się
w listopadzie 2009 roku, fot. Paweł Wójcik

Na rajdowym, górskim szlaku

W dniach od 22 do 26 maja br. odbył się 78. Ogólnopolski Rajd Górski Służby Więziennej. Pierwszy miał miejsce w 1974 r., mija więc 45 lat wspólnego wędrowania więźniaków. *A góry nade mną jak niebo, a niebo nade mną... jak góry* – ten fragment kultowej piosenki zespołu Wolna Grupa Bukowina i motto towarzyszące rajdowcom podkreślało z jednej strony istotę wieloletniej turystycznej tradycji, z drugiej zaś, oddawało istotę gór – miejsca idealnego, pozwalającego wywoływać niepowtarzalne uczucia.

Podejmując się, po raz kolejny, próby stworzenia warunków do przeżywania takich uniesień, organizatorzy z Okręgowego

Inspektoratu Służby Więziennej w Rzeszowie zaprosili blisko 130 funkcjonariuszy i emerytów SW oraz członków ich rodzin na szlaki Beskidu Niskiego.

Wprawdzie nie ma tu szczytów, których zdobycie zapewnia chwałę, niemniej podczas trzydniowej wędrówki mieliśmy okazję poznać prawdziwą krajinę łagodności pełną opustoszałych, niegdyś tętniących życiem, łemkowskich

wsi, malowniczych dolin i polaci kwiecistych łąk, pachnących wiekami drewnianych domów i niesamowitej, powoli odchodzącej w zapomnienie, cerkiewnej kultury sakralnej.

Podzieleni na trzy grupy zdobyliśmy najważniejsze i najwyższe szczyty – Kanasiówkę (823 m), Cergową (716 m), Kopę (640 m) oraz zwiedziliśmy Iwonicz Zdrój i Rymanów Zdrój. Jak zawsze pobyt w górach skłonił nas do refleksji nad tym, co w życiu ważne, a także pozwolił skierować myśli ku górskim przyjaciołom wędrującym już po niebieskich połoninach. I choć tym razem towarzyszyła nam niezbyt przyjazna aura, Beskid Niski zaskoczył nas i oczarował, a rajdowy czas posłużył

zarówno poznawaniu tego pięknego zakątka kraju, jak i zabawie oraz odpoczynkowi.

Przekazując od lat informacje o naszych rajdach podkreślam, jak ważną rolę spełnia ta turystyczna idea. Atmosfery panującej w czasie przemierzania górskich szlaków i klimatu rajdowych spotkań nie oddadzą najlepsza nawet relacja, ani kolorowe zdjęcia. Trzeba to przeżyć samemu. Wartości i doznania, o których mowa na wstępie, stanowią nieoceniony dar, dzięki któremu wielu więźniaków czynnych oraz tych w stanie spoczynku, a także członków ich rodzin może realizować swoje pasje, regenerować siły, nawiązywać nowe znajomości i przyjaźnie. Zatem do zobaczenia na 79., jesiennym rajdzie w Górach Świętokrzyskich.

tekst i zdjęcia

Marian „Maniek” Gliniecki

BESKID NISKI



XVI

Ogólnopolski

Konkurs

Poetycki

Im. Jeana Geneta



SLUŻBA
WIĘZIENNA

Termin nadsyłania wierszy:

11.10.2019

Organizator:

Areszt Śledczy w Katowicach
ul. Mikołowska 10a, 40-950 Katowice

Ochrona danych osobowych

Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych wydał w dniu 23 kwietnia 2019 r. decyzję (ZSOŚS.440.129.2018), w której nie uwzględnił skargi obywatela na nieprawidłowości w procesie przetwarzania danych osobowych przez Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, związane z realizacją wniosku o udzielenie zgody na widzenie z osadzonym w zakładzie karnym.

Korzystna dla Służby Więziennej decyzja Prezesa UODO jest praktycznym przykładem realizacji przepisów o ochronie danych osobowych przez organ publiczny, a także realizacji w tej materii uprawnień kontrolnych osób fizycznych.

Podstawy prawne

Podstawę polskich przepisów w zakresie ochrony danych osobowych stanowią regulacje europejskie. Na poziomie europejskim problematyka ochrony danych osobowych uregulowana została w Dyrektywie 95/46/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 24 października 1995 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w zakresie przetwarzania danych osobowych i swobodnego przepływu tych danych. Obowiązywała ona do dnia 25 maja 2018 r., z którym to dniem jej postanowienia przestały obowiązywać. Stało się tak w następstwie Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady UE 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE, znanego jako RODO. Od wejścia w życie Traktatu Lizbońskiego (1 grudnia 2009 r.), zasada ochrony danych osobowych każdej osoby fizycznej zawarta jest także w akcie o fundamentalnym znaczeniu dla Unii, jakim jest Traktat o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Jego art. 16 stanowi, że „Każda osoba ma prawo do ochrony danych osobowych jej dotyczących”.

W prawie polskim zagadnienia dotyczące ochrony danych osobowych zostały uregulowane po raz pierwszy w roku 1997. Problematyce tej poświęcony został art. 51 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r., a następnie kompleksowa regulacja – ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych. W związku z RODO ustawa ta obowiązywała do 25 maja 2018 r., a zastąpiła ją obecnie obowiązująca ustawa z dnia 10 maja 2018 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. 2018, poz. 1000 z późn. zm.). Ustawa ta w swej treści informuje, iż służy stosowaniu rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady UE 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. Na mocy tej ustawy Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych (GIODO) zastąpił Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych (UODO).

W sprawach nieuregulowanych w ustawie z 10 maja 2018 r., do postępowań przed Prezesem UODO, stosuje się ustawę Kodeks postępowania administracyjnego.

Skarga

Jeżeli czyjeś dane osobowe zostały naruszone, np. ktoś zamieścił jego nazwisko lub adres w ogólnodostępnym miejscu bez jego zgody, może on złożyć w tej sprawie skargę dotyczącą naruszenia przepisów o ochronie danych osobowych.

Unijne rozporządzenie 2016/679 (RODO) wyróżnia trzy typy naruszenia danych osobowych:

- naruszenie poufności – gdyby np. adres e-mail danej osoby został upubliczniony osobom niepożądanym,
- naruszenie dostępności – gdyby np. przez uchybienie przetwarzającego numer PESEL został wykradzony i ktoś nieuprawniony będzie go wykorzystywał,
- naruszenie integralności – gdyby np. czyjeś nazwisko zostało przekręcone.

Skargę dotyczącą naruszenia danych osobowych składa się do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych (UODO). Zrobić to może osoba, której dane osobowe zostały naruszone lub pełnomocnik tej osoby. Wnieść skargę może również podmiot, np. organizacja lub zrzeszenie, działający w obszarze ochrony danych osobowych – jeśli osoba, której dane osobowe naruszono, upoważniła go do złożenia skargi do Prezesa UODO.

Złożenie skargi może nastąpić w formie tradycyjnej, tzn. listownie lub podczas wizyty w siedzibie Prezesa UODO, a także w formie elektronicznej. Skarga winna zawierać dane osobowe skarżącego, wskazanie podmiotu naruszającego te dane oraz opis naruszenia, dowody i określenie żądania. Składający skargę w formie elektronicznej, oprócz wymogów skargi złożonej w formie tradycyjnej, musi opatrzyć ją kwalifikowanym podpisem elektronicznym oraz podać adres elektroniczny.

Sprzeciw

Zanim dojdzie do złożenia skargi osoby, której dane dotyczą, wymaga się, by osoba ta najpierw wystąpiła bezpośrednio do administratora/podmiotu przetwarzającego z żądaniem (prawo sprzeciwu) niezwłocznego usunięcia dotyczących jej danych osobowych. W przypadku wniesie-

nia przez osobę takiego sprzeciwu administrator ma obowiązek bez zbędnej zwłoki usunąć dane osobowe osoby, której dane dotyczą (art. 21 ust. 1 i 2 RODO).

Administrator może jednak zwolnić się z tego obowiązku w przypadku, gdy wykaże on istnienie ważnych, prawnie uzasadnionych podstaw do przetwarzania, nadrzędnych wobec interesów, praw i wolności osoby, której dane dotyczą, lub podstaw do ustalenia, dochodzenia czy obrony roszczeń.

Decyzja

Po otrzymaniu skargi w sprawie naruszenia przepisów o ochronie danych osobowych Prezes UODO przeprowadza postępowanie. Sprawdza m.in. kategorie danych osobowych oraz charakter, wagę i czas trwania naruszenia oraz rozmiar poniesionej szkody. Po przeprowadzeniu postępowania wydaje decyzję, w której może:

- wezwać administratora lub podmiot przetwarzający dane do przywrócenia stanu poprzedniego – np. usunięcia danych osobowych ze swojej bazy danych (art. 58 ust. 2 RODO),
- nałożyć karę administracyjną do 20 mln euro, a w przypadku przedsiębiorstwa – do 4 proc. jego całkowitego rocznego światowego obrotu z poprzedniego roku obrotowego (art. 83 ust. 5 RODO).

Prezes UODO określa sposób ustalania wysokości tej kary, biorąc pod uwagę m.in. zakres dokonanego naruszenia i to, kto go dokonał. Warto przypomnieć, iż Prezes UODO pierwszą karę dla polskiej firmy w wysokości miliona złotych wymierzył w marcu tego roku.

Odwolanie

Postępowanie przed Prezesem UODO jest jednoinstancyjne. Jeśli strona jest niezadowolona z jego decyzji, na podstawie art. 127 par. 3 KPA przysługuje jej prawo do wniesienia wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy w terminie 14 dni od dnia doręczenia decyzji. Następnie strona ma jeszcze prawo do wniesienia skargi na decyzję Prezesa UODO do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie w terminie 30 dni od dnia doręczenia jej stronie. Skargę wnosi się za pośrednictwem Prezesa UODO.

Co zarzucono Służbie Więziennej?

Skarżący przedmiotem swojej skargi uczynił zarzut nieuprawnionego przetwarzania danych osobowych przez Służbę Więzienną w związku z realizacją wniosku o widzenie z osobą pozbawioną wolności. Domagał się także usunięcia jego danych pozyskanych podczas wizyty w zakładzie karnym. Sprawę zainicjowało pismo z maja 2014 r. do dyrektora jednostki penitencjarnej z wnioskiem o usunięcie danych osobowych zawartych w dowodzie osobistym skarżącego pozyskanych przez Służbę Więzienną. W jego ocenie ustał cel, dla którego były one zebrane. W odpowiedzi dyrektor jednostki zwrócił się o doprecyzowanie tego wniosku. Skarżący wystąpił wówczas do Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych (GIODO) o nakazanie dyrektorowi zakładu karnego dopełnienia obowiązku usunięcia ww. danych osobowych. Wszczęte zostało postępowanie, które zakończyło się dopiero w kwietniu 2019 r., już podczas obowiązywania nowej ustawy. Jednak zgodnie z jej art. 160 postępowania wszczęte przez GIODO i niezakończone przed dniem 25 maja 2018 r. prowadzone są przez Prezesa UODO na podstawie poprzedniej ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. zgodnie z zasadami określonymi w KPA.

W realiach przedmiotowej sprawy zasadniczą kwestią było ustalenie, czy Służba Więzienna uprawniona była do przetwarzania danych osobowych bez zgody osoby, której dotyczyły, w sytuacji kiedy pozyskanie owych danych służyło realizacji zadań wobec osób pozbawionych wolności. Nadto niezbędnym było także rozważenie kwestii adekwatności przetwarzanych danych. Zgodnie z wyrokiem WSA z dnia 27 stycznia 2016 r. (sygn. akt II SA/Wa 1026/15) „zasada adekwatności ma charakter bezwzględnie obowiązujący i powinna być rozumiana jako równowaga pomiędzy uprawnieniem osoby do dysponowania swoimi danymi a interesem administratora danych”.

Ponieważ administratorem danych wprowadzonych do Centralnej Bazy Danych Osób Pozbawionych Wolności Noe.NET jest Dyrektor Generalny Służby Więziennej, GIODO zwrócił się do niego o ustosunkowanie się do skargi oraz wskazanie podstaw prawnych przetwarzania danych osobowych skarżącego.

W odpowiedzi z grudnia 2017 r. DG SW wskazał, że kwestia zdeponowania dowodu osobistego osoby ubiegającej się o widzenie z osadzonym uregulowana jest w ustawie z dnia 9 kwietnia 2010 r. o Służbie Więziennej (art. 18 ust. 1 pkt 1). Nadto wskazał, iż zdeponowanie dokumentu tożsamości skarżącego służyło celom ewidencyjnym osób odwieczających osadzonych, a zarazem stanowiło obowiązek wynikający z pisma Dyrektora Generalnego Służby Więziennej z czerwca 2012 r., w którym polecono, by jednostki organizacyjne od 1 lipca 2012 r. prowadziły kartę ewidencji widzeń wyłącznie w formie elektronicznej.

Rozstrzygnięcie

Zdaniem Prezesa UODO przeprowadzona analiza zebranego materiału dowodowego dowiodła, że brak jest podstaw do formułowania wobec dyrektora ZK zarzutu, jakoby ten w sposób nieuprawniony wszedł w posiadanie danych skarżącego oraz przetwarzał je w sposób nieadekwatny do celu, w jakim były one pozyskane. Podnoszony w treści skargi argument, jakoby z chwilą opuszczenia jednostki penitencjarnej przez osadzonego będącego osobą z otoczenia skarżącego ustał cel, dla którego przetwarzano jego dane, jest całkowicie chybiony.

Prezes UODO odniósł się też do zasady adekwatności celu, w jakim dane były przetwarzane. Stwierdził, iż teren jednostki penitencjarnej jest miejscem o szczególnym charakterze, mającym na celu izolację osób pozbawionych wolności od reszty społeczeństwa. Zatem dostęp do niego osób z zewnątrz, choć jest możliwy, to musi być zabezpieczony adekwatnymi środkami służącymi zapewnieniu przede wszystkim bezpieczeństwa osób i porządku na terenie danej jednostki penitencjarnej. Stąd też ustawodawca wyposażył Służbę Więzienną w uprawnienie do monitorowania przepływu osób oraz kontaktów osadzonych z osobami z zewnątrz, a przetwarzanie danych osobowych skarżącego było prawnie dopuszczalne.

W świetle ustalonych okoliczności faktycznych sprawy, Prezes UODO w decyzji z 23 kwietnia 2019 r. stwierdził, iż „nie można przyjąć, jakoby doszło do naruszenia przepisów dotyczących ochrony danych osobowych. Służba Więzienna realizując prawny obowiązek wynikający z przepisów szczególnych we właściwy i adekwatny sposób dokonała przetwarzania danych osobowych skarżącego”.

Edward Wasilewski

Maksyma na maksa

Kiedyś trenowała aeroboks – spodobało jej się. Uczyła się wtedy w liceum. Od sześciu lat jest wychowawczynią w gdańskim areszcie. Znajomi wiedzą, że ma nietypową pracę i nietypową – jak na tak piękną kobietę – pasję. Na sparingach w swoim klubie nie raz pokonała mężczyznę.

Dlaczego pani trenuje boks? Czy z lęku przed pracą w więzieniu? – zapytano ją podczas rozmowy kwalifikującej do służby. Nie, to nie było to. Maksyma Langowska czuje, że pociągają ją męskie sporty. Marzy o ekstremalnej jeździe off-road, po bezdrożach, dzikim terenie w puszczy, za kierownicą samochodu terenowego, przystosowanego do najtrudniejszych warunków. I kto wie? Ona zawsze idzie na maksa i nie rezygnuje ze swoich celów.

Od dziecka uprawia sport: fitness, bieganie, spinning, kick-boxing, w końcu boks. Kiedyś jej szwagier szedł na trening do klubu sportowego w stoczni gdańskiej, aby trochę poboksować, a ona wybrała się wraz z nim i już tu została. – Spodobał mi się surowy klimat tego miejsca. Nie ładna, wymuskała sala fitness... Tam było inaczej. Można było przyjść w potarganej koszulce. Nikt nie chciał zwracać na siebie uwagi. Nikt nikogo nie oceniał, nie patrzył. Można było dobrze się bawić i się czegoś nauczyć. Zaskoczyli mnie trenerzy – piękna sylwetka, wiedza. Obalali stereotyp bok-

sera – że to typ silny, ale niezbyt mądry, tępy kark, bez szyi.

Uzależnić się od boksu

– Można się uzależnić od boksu – śmieje się funkcjonariuszka, opowiadając o swojej pasji. Jak tylko się da, ćwiczy pięć razy w tygodniu. Po kilku latach treningu zauważyła, że jedną część ciała ma silniejszą od drugiej. Dlatego dodatkowo zapisała się na siłownię. Uczy ją Natalia Świenc, mistrzyni świata i Polski fitness, trener personalny w sportach sylwetkowych. – Wiem, że nie przekroczę kolejnego etapu w boksie, jeśli nie usprawnię i nie wzmocnię swojego ciała. Teraz chodzę na boks tylko dwa razy w tygodniu, a dwa razy ćwiczę siłowo. Boks często ćwiczę w sobotę rano. Niektórzy ludzie właśnie kończą imprezować obok w pubie, a ja idę na trening. Trzeba mieć w tym sporcie dużo samozaparcia.

Pozycja i cios

Nie jest prosto trenować boks. Na początku Maksyma miała problem, aby wytrwać w odpowiedniej pozycji i nauczyć się techniki. Jest praworęczna, a więc lewa noga i lewa ręka są z przodu – taka pozycja pozwala na wykonywanie silniejszych ciosów, lewa pięść jest dominująca, częściej uderza i broni. – Stoję lekko zwrócona lewą częścią tułowia do przeciwnika, ręce mam gotowe do obrony i ataku – tłumaczy. – Prawa pięść kryje prawy policzek, lewa wyżej – dotyka czoła – spod niej patrzę, wysunięta lekko do przodu pozwoli szybciej



sięgnąć przeciwnika. Jest wiele szkół boksu, mnie uczyli walczyć w taki sposób.

Maksyma zauważyła, że od boksu wzmocniła jej się lewa strona ciała i teraz również lewą nogę ma mocniejszą. Widzi to, wykonując ćwiczenia siłowe. – Takie dysproporcje często powstają w tym sporcie, gdyż podczas walki nie ma czasu na zmianę ustawienia ciała – pozostaje pozycja walki. A powinno się przechodzić do pozycji lustrzanej, lecz dla mnie jest ona niewygodna – wyjaśnia.

Funkcjonariuszka unika turniejów. Może kiedyś? Mniej walczy, więcej ćwiczy. Jeśli bierze udział w sparingu, zawsze jest w kasku, ma ochraniacz założony na szczękę. Obawia się, że ktoś złamie jej nos. Kiedyś



soczewka kontaktowa pękła jej od ciosu. Kilka razy brała też udział w sparingu w kicks-boxingu, ale nieźle tam dostała. Mocne kopniaki w brzuch – myślała, że zwymiotuje. Trzeba wiedzieć, jak wtedy oddychać, i mniej boli. – Wypuszczamy lekko powietrze po uderzeniu, aby nie czuć bólu – tłumaczy.

Trener ciągle zachęca ją do walki. Klub organizuje amatorskie sparingi białych kołnierzyków, w których biorą udział psychologzy, biznesmeni, urzędnicy z całego Pomorza. Ostatnio jej koleżanka, która trenuje już 9 lat, czyli trochę dłużej od Maksymy, w końcu się odważyła, a też się bała. Złapała bakcyła i stanęła w ringu już kilka razy.

Po co boks?

Pracując w więzieniu, trzeba umieć rozładować emocje. Maksyma, zapytana o to, dlaczego boksuje, odpowiada: *bo mi to pomaga*. Boks dla niej jest trochę jak środek rozluźniający napięcie. Można się oczyścić, wyciszyć. – Po dobrym treningu z klubu wychodzi się prawie na czworakach i niczego więcej się nie chce – tłumaczy bokserka.

Najczęściej ćwiczy w parze z siostrzenicą, czasem z chłopakami z klubu



lub z trenerami Waldkiem albo Marcinem, zawodowymi bokserami. I wtedy jest wycisk oraz walka do końca. Maty są, gąbki na podłodze, ring jest, worki treningowe, siłownia ze sprzętem ciężkim, żelaznym...

Najpierw rozgrzewka, walka z cieniem bez rękawic – samemu zadaje się ciosy w powietrze, ucząc się techniki i szybkości. Potem trening właściwy, czyli mini sparing – walka w parze. I ćwiczenia funkcjonalne: pod-

noszenie ciężarków, dużo brzuszków, piłki lekarskie, skakanie na skakance. Półtorej godziny razem z rozciąganiem. Dużo mężczyzn, mało kobiet. Czasem w sali jest jedyną przedstawicielką płci pięknej.

Chodzi o to, by poćwiczyć i się zmęczyć. Worek treningowy? Fajnie. Raz z całej siły uderzyła bez rękawic, a potem miała dłoń całą siną. Teraz uderza tylko w rękawicach. – Jedna osoba trzyma worek, a ty zadajesz ciosy: proste, haki i sierpowe. Lubię takie ćwiczenie – opowiada. – Najlepiej wychodzą mi prawy i lewy prosty oraz lewy



sierpowy. Haki są dla mnie najtrudniejsze – to ciosy zadawane od dołu, przy łokciu trzymanym w okolicach talii, lewy wychodzi mi lepiej.

Sportsmenka stosuje zdrową dietę, bo odżywianie ma znaczący wpływ na zdrowie i sprawną, ładną sylwetkę. – Przy niższej wadze ciała łatwiej mi robić uniki, tutaj ma też znaczenie właściwa praca nóg – mówi bokserka.

Tygodnie bez boksu? Zdarzały się, wtedy Maksyma czuła, że czegoś jej brakuje. – Jestem uzależniona od sportu, boksu, wysiłku i to nieprawda, że boks jest tylko dla mężczyzn – stwierdza. – Na chorążówce poznałam trenera kick-boxingu. Dużo razem ćwiczyliśmy. Tu oprócz ciosów ręką, są jeszcze kopnięcia. Lubię to. Może zapisze się na boks tajski? Oprócz kopniaków, w tej technice walki zadaje się też ciosy z łokcia, z powietrza...

Wychowawczyni z rękawicą

Osadzeni domyślają się, że wychowawczyni coś trenuje. Często nosi ze sobą torbę przygotowaną na siłownię i ma breloczek z rękawicą bokserką przy kluczach. Kiedy pytają, jaki sport uprawia, odpowiada wymijająco.

Dzięki bokswi jest bardziej pewna siebie. Jako wychowawca więziennej ma na oddziale ponad stu więźniów. Z wykształcenia jest psychologiem i pedagogiem. Zawsze była ambitna. Podczas studiów działała w kole naukowym „Penitentia” i pisała programy resocjalizacyjne. Potem w Zakładzie Karnym w Gdańsku Przeróbce prowadziła muzykoterapię dla osadzonych. To był dobry czas. To wtedy zrodziła się w niej chęć służby w więzieniu. – Zawsze chciałam pracować w mundurze – podkreśla. Zgłosiła się na staż do aresztu i tutaj jej się podoba.

Imię ma nietypowe. Skąd takie? Z seriali. Maksi, do niej mówią znajomi. Tak, jak do bohaterki filmu, którą zachwycała się jej matka będąc w ciąży.

Na treningach klubowych bierze udział w sparingach z mężczyznami, jest dumna, jeśli pokona przeciwnika. – Wygram, jeśli obronię się przed jego ciosami, a on przed moimi nie – mówi z uśmiechem. Wtedy walczy w rękawicach, w pełnym osprzęcie – czyli ze szczęką boksera w ustach i w kasku na głowie. Marzy jej się seminarium sztuk walki. Może pojędzie za rok? – Boks uczy samodyscypliny. Wstydzę się, opowiadając o tym wszystkim, bo ja nie mam żadnych osiągnięć sportowych i nie zdobyłam żadnego miejsca na podium. Tylko sobie trenuję – mówi skromnie.

Ale Maksi ma to coś. Odwagę i ducha walki. Ponadto – dobre serce. Kocha zwierzęta. Ostatnio przygarnęła kota, który nie miał domu. Na imię dała mu Kota. Teraz upatrzyła sobie psa... bokserkę.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia **Agata Pilarska-Jakubczak**,
archiwum

Pośmiertnie odznaczeni w roku jubileuszu stulecia więziennictwa w niepodległej Polsce

Decyzją Ministra Sprawiedliwości w roku jubileuszu formacji 19 osób zostało uhonorowanych pośmiertnie złotymi odznakami „Za zasługi w pracy penitencjarnej”. Większość z nich to członkowie personelu więziennego, którzy wsparli czynnie więźniów politycznych, związanych między innymi z Armią Krajową, a także z organizacjami konspiracyjnymi: Wolność i Niepodległość, Narodowe Siły Zbrojne, Narodowe Zjednoczenie Wojskowe.

Józefa Dąbkowska, c. Stanisława i Marii z d. Szczepańskiej, ur. 02.08.1914 r. w Warszawie. 19 lipca 1946 r. naczelnik Wydziału Śledczego MBP w Warszawie, mjr Józef Różański zatwierdził akt oskarżenia, w którym czytamy: „W okresie od kwietnia 1945 r. do dnia zatrzymania, tj. 24.09.1945 r. w Warszawie dopuściła się jako kancelistka więzienia mokotowskiego bezczynności władzy przez to, iż zaniedbała powiadomienia władzy przełożonej o dostarczaniu przez strażniczkę drogą nielegalną paczek żywnościowych więźniowi Sianoszkowi Bronisławowi, będąc świadoma, że postępowanie to mogło wywołać szkodliwe następstwa” (pisownia oryginalna). 25 września 1946 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał Józefę Dąbkowską na podstawie art. 286 par. 3 kk na cztery miesiące aresztu.

Apolonia Anna Dębowska, c. Piotra, ur. 13.01.1929 r. w Warszawie, od 09.05.1945 r. do 01.10.1945 r. zatrudniona w więzieniu Warszawa-Mokotów i w Centralnym Obozie Pracy przy ul. Gęsiej w Warszawie, 19 lipca 1946 r. została oskarżona o to, że: „W początkach września 1945 r. w Warszawie i Radości do dnia za-

trzymania Russek Mirosławy, tj. do 27.9.1945 r. udzieliła pomocy nielegalnej org. NSZ, mającej na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego w ten sposób, iż w porozumieniu z Russek Mirosławą i Lasockim Wojciechem oraz strażniczkami więzienia Kesler Jadwigą i Wilczyńska Krystyną, przygotowywała plany zamachu na więzienie w Mokotowie celem uwolnienia więźniów politycznych, wybitnych działaczy NSZ, b. A.K. Od maja 1945 r. do dnia zatrzymania, tj. 11.X.1945 r. jako funkcjonariuszka Straży Więziennej dopuściła się z pobudek osobistych dokonania nadużycia władzy przez to, że (...) zaprzyjaźniwszy się z więźniem politycznym Pyzikiem Marianem dostarczała mu drogą nielegalną paczki żywnościowe, prowadziła z nim korespondencję oraz wysyłała drogą pocztowa listy do jego matki w Lublinie” (pisownia oryginalna). 25 września 1946 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał Apolonię Dębowską na karę 1 roku więzienia na podstawie art. 286 par. 1 kk.

Edward Gielnik s. Jana i Walerii z d. Landowskiej, ur. 15.09.1913 r. w Hamborn (Niemcy). W latach 1934-1936 żołnierz KOP. W czasie okupacji niemieckiej strażnik więzienia na zamku* w Rzeszowie. Od 20.01.1945 r. do 01.11.1946 r. ponownie strażnik, a następnie magazynier więzienia w Rzeszowie. Edward Gielnik przekazywał dane personalne nowo przybyłym na zamek więźniów Franciszkowi Popkowi i innym członkom konspiracji antykomunistycznej. 12 marca 1952 r. został skazany wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie na

karę 10 lat pozbawienia wolności oraz na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres dwóch lat. 21 maja 1955 r. Rada Państwa skorzystała z prawa łaski w stosunku do Edwarda Gielnika, skracając karę do pięciu lat więzienia, a 4 maja 1956 r. objęła go amnestia.

Stanisław Iżykowski s. Jana i Emilii, ur. 19.04.1925 r. w m. Hordyczyn, pow. Łuck, woj. wołyńskie. Pracownik warsztatu blacharskiego w Łucku, rolnik, partyzant, od 30 października 1944 r. strażnik więzienny na zamku w Rzeszowie. Przyczynił się w sposób bardzo istotny do oswobodzenia Józefa Maciołka vel Józefa Wolnego (ps. Żuraw, Kazimierz, Andrzej). Na prośbę organizacji WiN, za pośrednictwem funkcjonariusza WUBP w Rzeszowie, Stanisława Ludwikowskiego, Iżykowski dostarczył środek farmaceutyczny, który wywołał u Maciołka bardzo wysoką gorączkę. Spowodowało to wywiezienie więźnia do rzeszowskiego Szpitala Powszechnego, gdzie na początku lipca 1945 r. pomimo milicyjnej eskorty, Józef Maciołek został uwolniony przez konspirację WiN-owską.

Jadwiga Kesler, c. Stanisława i Heleny, ur. 22.09.1924 r. w m. Biały Ług, zatrudniona w więzieniu Warszawa-Mokotów od 20.05.1945 r. do 25.09.1945 r. jako funkcjonariuszka Straży Więziennej. Przenosiła nielegalną korespondencję więźnia Bronisława Sianoszka, a w sierpniu 1945 r. podawała mu paczki żywnościowe. Współpracowała z członkami organizacji AK i NSZ, dostarczała im do więzienia żywność oraz papierosy. Pomogła w ucieczce z mokotowskiego więzienia Bronisława Sianoszka i Mariana Pyzika w sierpniu 1945 r. Wraz z Mirosławą Russek, Krystyną Wilczyńską, Anną Dębowską i innymi osobami planowała przeprowadzenie napadu na wiezienie mokotowskie i uwolnienie działaczy NSZ, w tym płk. Wacława Świącickiego, szefa sztabu głównego NSZ. 25.09.1945 r. została aresztowana. 14 lutego 1946 r. Wojskowy Sąd



Związek w Forum (12)

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa działa nie tylko na rzecz formacji, ale także angażuje się w działalność charytatywną.



Starostwo powiatowe w Piotrkowie Trybunalskim zaprosiło, Oddział Zamiejscowy OSSW w Kulach udostępnił miejsce, a związek zawodowy zapewnił posiłki. Do Polski na wakacje przyjechała prawie pięćdziesiątka mołdawskich dzieci. Jeden dzień spędziły ze Służbą Więzienną.

Było to możliwe dzięki porozumieniu i wieloletniej współpracy ppłk. Krzysztofa Mrówczyńskiego, dyrektora aresztu w Piotrkowie Trybunalskim i starosty Piotra Wojtysiaka. Młodzi Mołdawianie, w większości polskiego pochodzenia, spędzali czas nie tylko na grach, zabawach, kąpielach w basenach, przejażdżkach rowerowych i zwiedzaniu. Zachwycili się pokazem psa specjalnego. Z zaciekawieniem słuchali opowieści o służbie jego przewodnika st. sierż. sztab. Norberta Maleszy. Poznali też fascynującą pracę piotrkowskich strażaków.

Lokalni związkowcy z NSZZ FiPW pomogli w przy gotowaniu całego przedsięwzięcia, zafundowali ciepłe posiłki, napoje i słodczyce. Nad bezpieczeństwem gości przez cały dzień czuwali funkcjonariusze i pracownicy aresztu w Piotrkowie oraz ośrodka szkolenia w Kulach.

Dzień był intensywny, a piękna pogoda i gościnność funkcjonariuszy, co podkreślali nasi goście, na długo zostaną w ich pamięci. My zapamiętamy ich jako otwartych, radosnych i pełnych energii.

tekst i zdjęcia **Cezary Jabłoński**



ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”
miesięcznik
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

Wydawca:

Dyrektor Generalny Służby Więziennej
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Rakowiecka 37, 02-521 Warszawa
e-mail: forum@sw.gov.pl
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny,
irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,
Anna Krawczyńska, tel. (22) 640-86-69,
anna.krawczynska@sw.gov.pl,
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada Programowa:

Przewodnicząca:

Elżbieta Krakowska, zastępca dyrektora
Biura Dyrektora Generalnego CZSW

Członkowie:

Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW
Czesław Tuła, przewodniczący NSZZFiPW
Maciej Gołębowski, zastępca komendanta COSSW
w Kaliszu
Włodzimierz Gluch, dyrektor okręgowy w Łodzi
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Robert Witkowski, dyrektor Aresztu Śledczego w Elblągu
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora
okręgowego w Katowicach
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego
ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Służby Więziennej”. **Reklama:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WBK S.A. Łamania:** Aleksandra Moraczewska, **druk:** Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 31 lipca 2019 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratory mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

Z PRZYMRUŻENIEM OKA



CYTATY ZZA KRATY

*U psychologa:
25 lat, co to jest? Ja mam
28 lat małżeństwa,
to jest to samo.
Po wszystkim i tak zostaje
czarna dziura.*

*Notatka wychowawcza:
Osadzony rzadko
widuje ojca.*

*Skazany do wychowawcy:
Wszystko się może
w życiu zdarzyć.
Nawet to, że ja się kiedyś
zresocjalizuję.*



Nepal 2019, okolice miejscowości Pokhara.
Więcej na stronach 22-25

Fot. Anna Zarzecka Szkoła Paralotniowa Beskid-Paragliding